

33/24

tak i nie

Nr 2

STYCZEN
1989

CZASOPISMO POLSKIE W AFRYCE POLUDNIOWEJ

JAN MATEJKO - WERNYHORA

WIDZĘ JAJA
PO 150 ZŁOTYCH
ZA SZTUKĘ



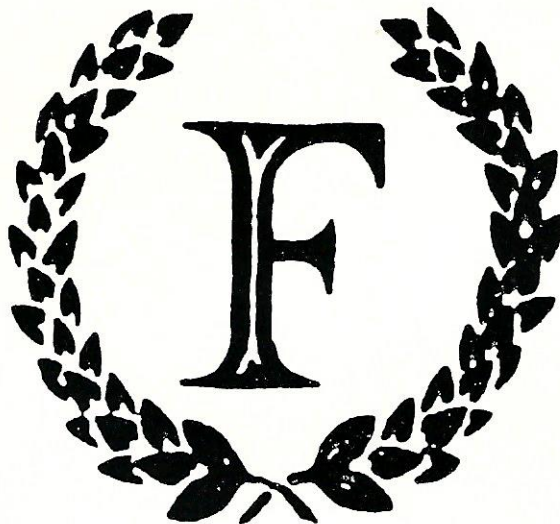
Andrzej
Mleczko
1983

165



VISIT OUR NEW
SHOWROOM IN ALBERTON
Cor Louis Trichardt Street
& 5th Avenue
Alberton
Phone/Foon: (011) 907-1125
Fax: (011) 907-1082

WIDEST RANGE,
BEST PRICES,
FINEST SERVICE



WE CONGRATULATE THE POLISH
COMMUNITY ON THE OPENING
OF THEIR CLUB

FERREIRA'S



Box 49
Honeydew 2040



462-3400

Telex 424546 FERRE SA

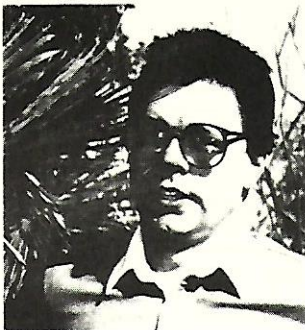
Fax 462-1868

EVERY TYPE OF
MATERIAL FOR YOUR
HOME DECORATION

SUPPORT FERREIRA, HE SUPPORTS US!



Krzysztof Marski - redaktor



Piotr Plebankiewicz - edytor

Od Redaktora

No i doczekaliśmy się i to zadziwiająco szybko. Ostatni Komunikat Zjednoczenia Polskiego w RPA - grudzień 1989 - to nie tylko gazetka drukowana na świetnym papierze, bardzo dobra graficznie, lecz także pełna ciekawych treści. Doskonale artykuły, piękne wiersze, niezłe grafiki, no i powiększona objętość. Witamy, witamy.

Cieszy mnie niepomiaralnie i szczerze ukazanie się takiego Komunikatu. Witamy "konkurencję". W wielości i różnorodności siła. Myślę zresztą, że jest w tym i nasza, drobna zasługa? Chodzą pogłoski, że mają się niebawem ukazać następne publikacje tego typu. Nigdy nie będzie ich za wiele - potrzebujemy różnych zdań i opinii, różnego nasświetlenia spraw, burzy myśli. Wtedy życie organizacyjne i intelektualne naszej Polonii w RPA będzie bogatsze, pełniejsze.

Jak zawsze, jest drobne "ale". Komunikat jest oficjalnym pismem Zarządu Zjednoczenia Polskiego, powinny więc informować nas, członków o swej działalności. Pisałem o tym w Nr.1 "Tak i Nie", piśmie znowu w niniejszym numerze - artykuł "Marszałek, Tajny Radca, Prezes". Ostatni Komunikat zawiera tylko narzekania na trudności we współpracy z poprzednim Zarządem. Nic więcej po prawie półrocznej działalności. Nie wiem jak Państwo - członkowie Zjednoczenia, ale ja czuję się zignorowany.

Przejdźmy do naszego "Tak i Nie". Dopracowaliśmy się już chyba stałych działów, które będziemy kontynuowali w przyszłości. Są to: Z kraju, Nasze podwórko, Wspomnienia - witamy gorąco Pana Henryka Samolinskiego, Listy do redakcji, Przepisy kulinarne i praktyczne. Doszły do tego poezje, myślę że na stałe, doszła krzyżówka. Co Państwo o tym sądzicie - może jakieś nowe propozycje.

Ze spraw bieżących - Szyderca jest na urlopie, jego artykuł ukazuje się pewnie w numerze 3. Zamieszczamy również ankietę-plebiscyt w sprawie ut-

worzenia oficjalnej placówki dyplomatycznej Rzeczypospolitej Polskiej w RPA. Pomysł spotkał się z zachętą min. Spraw Zagranicznych RPA, a jej adresem będzie takie samo ministerstwo w Warszawie.

Nie czulimy się do chwili obecnej ani przygotowani, ani kompetentni, do podjęcia ważnego tematu "Nasi sąsiedzi i my" - Litwa, Ukraina, Czechosłowacja i inni - obiecujemy być przygotowani i temat niebawem podjąć.

Jak to już deklarowałem jesteśmy niezależni. Nie jesteśmy związani z żadną organizacją polonijną, towarzystwem czy koterią. Artykuły, opinie i ich wybór jest dziełem grupy ludzi - redakcji "Tak i Nie". Aby ta niezależność opinii była również niezależnością finansową potrzebujemy Waszych prenumerat - zakładamy, że gazetka będzie sprzedawana po kosztach. Jeżeli podoba się Wam to co piszemy, lub jeśli nawet nie wszystko podoba, ale nas czytacie - przyslijcie Waszą prenumeratę.

Ostatnie słowo - na temat krytyki. Pokutuje opinia, że na piśmie należy zawsze kogoś chwalić za rzeczywiste lub wyimaginowane zalety, a jeśli ganic to delikatnie, w rekawiczkach, po przytoczeniu odpowiedniej ilości, zasłużonych lub nie, peanów. Zupełnie się z tym nie zgadzam. Taka postawa prowadzi do towarzystwa wzajemnej adoracji na papierze i do ustnych plotek i pomówień za plecami. Dotąd nie będziemy mieli zorganizowanego życia polonijnego, jawnego i przynajmniej, do jakiegoś stopnia stosować takie metody. Krytyka, prowadzona w dobrej intencji musi być odważna - "Prawdziwa cnota - krytyk się nie boi" i nie powinna być odebrana personalnie - krytykujemy nie osoby lub organizacje, ale czyny, zjawiska, fakty.

Blagam Was Drodzy Czytelnicy, tak ja odbierajcie, bo takie są jej intencje - poprawienie i wzbogacenie naszej, niełatwej - emigracyjnej działalności.

Wasz Redaktor

W NUMERZE :

Strona :

4. Droga do niepodległości 1918, 1989

artykuł Krzysztofa Marskiego

5. Familia, Świta, Dwór

kto rządzi w Solidarności? na to pytanie próbuje odpowiedzieć Piotr Wierzbicki

7. Kto w Polsce rządzi?

artykuł Daniela Passenta

9. Jedenascie dni, które wstrząsną Polską

artykuł Danuty Zagrodzkiej o ustawach mających na celu zdławienie inflacji i zapoczątkowanie zmiany ustroju gospodarstwa

12. Marszałek, tajny radca, prezes.

dywagacje redaktora Marskiego

13. P.C.C. - Polskie Centrum Kulturowe

historia i program działania PCC w artykule Piotra Plebankiewicza

15. Kenia przed i po "Uhuru"

cz. II wspomnień p. Ady Winczy

16. 3 pułk Strzelców Konnych w Wołkowysku

wspomnienia p. Henryka Samolinskiego

17. Poezja

18. Zapomniani Holocaustu

Zdzisław Rurarz, recenzja książki R. Lukasa.

19. Listy i "donosy"

20. Przepisy kulinarne i praktyczne

wg. Lucyny Cwierciakiewicz

21. BAL

22. Pastorałka

wg. Andrzeja Czeczota

23. Krzyżówka "T&N" nr 1.

24. Ankieta, formularz prenumeraty "T&N", ogłoszenia klubu.

Skład redakcji:

Krzysztof Andrzej Marski, Piotr Plebankiewicz, Teresa Pagorska, Ania Andrzejewska, Marek Mijałnicki.

W numerze wykorzystano oryginalne teksty udostępnione nam przez p. Adę Winczę i p. Henryka Samolinskiego; bardzo dziękujemy.

Nasz adres: P.O. Box 2300 Randburg 2125 Fax 011/ 887 77 76

Chętni do współpracy przy redagowaniu kolejnych numerów "TAK I NIE" proszeni są o kontaktowanie się z redaktorem tel 787 41 86, bądź edytorem tel 726 58 97.

Z KRAJU

Wojciech Młynarski

Przetrywamy

Dopóki zwykłe, proste słowa nie wynaturzą się żałością,
Póki pokrętna nowomowa zakalcom w ustach nam nie rośnie,
Dopóki prawdę nazywamy, nieustępliwie ćwicząc wargi,
W mowie Miłbosa, w mowie Skargi przetrywamy!

Dopóki chętnych na cokoły nie ma zbyt wielu kandydatów,
Dopóki siada się za stoły by żać chleb - nie postulaty,
dopóki z sobą rozmawiamy z szacunkiem, ciepło, szczerze, miłb,
A nie z bezmyślną tępą siłą - przetrywamy!

Uwierzmy, szarzy i zmęczeni, że ten nasz trud nie wszystkim minie!
A gdy moc naszą dostrzeżemy tu, w naszym domu i rodzinie,
Dopóki obrus rozścieraemy, choćby i było na nim biednie,
Tu w dni świąteczne i powszechne - przetrywamy!

A kiedy każdy z nas uwierzy, jak wielka siła za nim stoi,
Nagle pewnego dnia dostrzeże, że mniej się boi - mniej się boi!
Ten swojski strach, to kawał drania, lecz nim go całkiem pogonimy,
Sobie życzymy, wam życzymy - przetrwania!

DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI 1918, 1989

Kiedy w połowie lat szeszcześnie-
tych przeprowadzono badania socjolo-
giczne w "Trojkacie trzech cesarzy" rezul-
taty zaszokowały badaczy i opinie pub-
liczna. Przypomnijmy, że trojkat ten to
obszar w pobliżu Oswiecimia, gdzie stykały
się granice trzech zaborów. Granice te były
oparte na rzekach z których niestety pamie-
tiam z nazwy tylko Przemsze. Mimo dob-
rej komunikacji: mosty, dobre drogi w
regionie okazało się że niemal z każdego
punktu widzenia: stosunków społecznych,
zatrudnienia, rekreacji, organizacji gospo-
darczej, życia kulturalnego etc., nieistnie-
jące od blisko 50 lat granice żyją w formie
utajonej, stanowią niewidzialną prz-
eszkodę. Tworzą kurtyne, która oddziela od
siebie te podobne w sensie społecznym i
etnicznym ziemie i społeczności. Bardzo
rzadkie były małżeństwa "mieszane",
prawie nikt nie pracował w "obcym" kraju,
mapy częstotliwości podróży służbowych i
wypoczynkowych wykazywały stosunkowo
rzadkie wyprawy w "nieznane".

Niepodległość - rok 1918

Dla mnie "Trojkat trzech ce-
sarzy" jest namacalnym dowodem, jak
wolno zmieniają się stosunki społeczne w
porównaniu z gospodarczo-politycznymi.
Przed wszystkim jednak jest to miara
trudności z jakimi spotkali się nasi dziad-

owie budując odrodzone po 123 latach
niewoli, niepodległe państwo polskie.
W trzech zaborach niemal wszystko było
diametralnie różne: system prawny,
monetarny. System miar (włoki i morgi,
kwarty i garnce, pudy i kamienie) był
zupełnie inny - wymiana handlowa
miedzy zaborami była niewielka.
Zupełnie inny był system edukacji i szkol
wyszszych - uniwersytetów. Inne były
wymagania w raczkującym, choć gdzienni-
egdzie rozwiniętym, przemyśle w zakre-
sie kwalifikacji, standartów, technologii.

Szalala galopująca inflacja. Litr
mleka kosztował na początku lat dwudzi-
estych kilka milionów marek. Pieniądze
noszono przysłowiowymi walizkami.
Przyjaciele ze wschodu urządzili nam
"braterska interwencje" w imie inter-
nacionalizmu proletariackiego. W Bi-
alymstoku urzędował przez dni kilka
"proletariacki" rząd tow. Dzierzynskiego -
godny poprzednik PKWN - z 1945 roku.
Armia, transport, szkolnictwo, policja, sys-
tem samorządu lokalnego, wymiar
sprawiedliwości - to wszystko trzeba było
budować od podstaw. W warunkach kraju
w zasadzie rolniczego, z niewielkimi
enklawami przemysłu - manufaktury,
trzeba było wypracować system spol-
eczno-prawno-gospodarczy, który dałby
podstawę do rozwoju i umacniania pań-
stwowości. A była Polska otoczona
niezbyt, z wyjątkiem Węgrow, zycziwymi
sasiadami. Od wschodu i zachodu
otaczali nas dwaj, trochę może osłabieni
wojna, ale jednak mocarze.

Komunistyczna, eksportująca rewolucje
Rosja, weimarsko-szowinistyczne Ni-
emcy patrzyli na nas jako na "chorego
bekarta Europy". Mniej agresywna, ale
niezbyt zycziwa Czechosłowacja od
południa i obrażona na Polskę (za nasze
słynne - "Na Kowno") Litwa, dopełniały
niezbyt szczęśliwy obraz.

Mimo to, a może właśnie dla-
tego rozpoczęli się energiczne działania w
celu uzdrowienia i rozwoju gospodarki i
państwowości. Wymieniono walute -
tradycyjny złoty polski zastąpił markę. Do
pracy zabrali się pp. Grabski i Kwiatkowski
i wielu, wielu innych. Nie uczono mnie tego
na lekcjach historii, ale ta kapitalistyczno-
obszarnicza Polska zbudowała Centralny
Okreg Przemysłowy (COP), zbudowała
Gdynię, położyła podwaliny
spółdzielczosci. Wykuwano lemieszę,
budowano samochody (Polski Fiat - już
wtedy!), budowano samoloty.

W ciągu zaledwie dwudziestu
lat, po 123-letniej nocy zrobiono naprawdę
bardzo wiele. Nie była to mocarstwowa
Polska - "od morza do morza", ale kraj
ludzi pracowitych, z inicjatywa, z wiedzą
techniczną i rosnącą kultura. Wojna przer-
wała ten rozwój - pogrzebała II-Rzeczpo-
spolita.

Ku niepodległości - rok 1989

Minelo 50 lat, które rozpoczęła
wojna i okupacja niemiecka, potem nas-
taly lata bezwłasnowolnej - Polski
Ludowej. Narod nigdy jednak nie czuł się
dobrze w rosyjskim szynelu.

W 1989 roku jesteśmy
świadkami działań, które chyba już
niedługo doprowadzą do powstania III-
Rzeczypospolitej. Rząd już jest prawie
nasz, parlament również. Przy okazji zmi-
any Konstytucji odebda się prawd-
podobnie już w tym roku demokratyczne
wybory do sejmu i senatu.

Najgorsza jest sytuacja gospo-
darcza - w przemyśle i rolnictwie. Zła rów-
nież prawna, własnościowa, sadownicza,
polityczna, w kulturze, w ochronie zdrowia
i opiece społecznej. Niemalże w każdej
dziedzinie życia jest dużo do zrobienia. (Z
konieczności, ze względu na obszerność i
wielość tematów, sprawy polityki i partii i
ugrupowań, ich programów i
praktycznych poczynan - postaram się
naszkić w następnym numerze "TAK
I NIE").

Czy jest gorzej niż 1918 roku?
Pod pewnymi względami nie, pod
pewnymi tak. Skutki 45-lecia komunizmu
w Polsce są straszliwe - nastąpiło
zniszczenie życia społecznego, gospo-
darczego, rodzinnego i kulturalnego,
zatrute jest środowisko, ma Polska
ogromne długi. Jest jednak z drugiej
strony jednolita: etnicznie, organizacyjnie i
duchowo. Skutki militarystyki gospodarki
rozpoczęte planem VI letnim - czytaj wojna
koreańska, trwają do chwili obecnej i będą
niestety jeszcze trwały. Zdemilitaryzowa-
nie jej to moim zdaniem, jedno z
najtrudniejszych zadań, które stoi przed
polskim rządem, partiami politycznymi,
społeczeństwem. Jak przerobic te fabryki,

które produkowały czołgi, armaty, samoloty i amunicję aby mogły wytwarzać plugi, traktory, igły i gwoździe, komputery i maszyny budowlane. Co zrobić z gigantycznymi hutami, które zatruwają środowisko. Kto i za co to wszystko przerobi i zmodernizuje?

Bedac od dziesięciu lat poza Polską często słysze opinie o demoralizacji społeczeństwa polskiego: "Nikt nie pracuje, wszyscy oczekują manny". Myślę, że naprawdę tak nie jest. Gdy stworzone zostaną warunki do dobrej pracy, gdy będzie ona sensowna i opłacalna, będzie potrzebna nawet nie całego pokolenia, wystarczy kilka lat, aby znakomita większość społeczeństwa zaczęła być produktywna, odpowiedzialna i zaangażowana. Pierwszym i podstawowym tego dowodem jest fakt podawany zgodnie przez prasę krajową i zagraniczną, że Polacy wierzą w swoją przyszłość, nie zniechęcili się, nie buntują się, popierają rząd premiera Mazowieckiego. Były w tej sprawie bardzo poważne obawy jeszcze w 1989 roku. Bał się wyczerpania kredytu społecznego zaufania rząd, bała się Solidarnosc.

Postawie tezę, że rok 1989 - początek budowy demokratycznej Polski został sytuacją inną niż rok 1918 - odrodzenie Państwa Polskiego. Jest to sytuacja inna, co nie znaczy że trudniejsza. Myślę, że biorąc pod uwagę wyzwolony entuzjazm i zaangażowanie możemy myśleć o przyszłości z optymizmem.

Polski pragmatyzm

Dużo, bardzo ciekawych rzeczy dzieje się w całym bloku wschodnim, wydarzenia następują lawinowo. Nie sposób ich przewidzieć lub opisać w sposób w pełni klarowny w naszym dwumiesięczniku. Zbyt bliski jest horyzont czasowy, trudno odróżnić ziarno od plew, wydarzenia chwili od faktów doniosłych - rzutujących na przyszłość.

Są jednak sprawy, które się już wykrystalizowały: nasi sąsiedzi na przykład idą często naszą drogą, nastąpiło i utrwaliło się w praktyce nieoczekiwane zupełnie zjawisko polskiego pragmatyzmu.

Gazeta Wyborcza z 7 grudnia w artykule "Sciagawka z polskiego" daje podtytuły: "Praga: nasz prezydent, wasz premier" oraz "Berlin: okrągły stół". To bardzo piękne. W wielu dziedzinach stajemy się wzorem godnym naśladowania. Oby za lat pięć napisano: "Model polskiej gospodarki wzorem dla sąsiadów". Oby!

Nigdzie tego jeszcze nie czytałem, ale jestem przekonany, że za dziesięć, czy dwadzieścia lat historycy uznają "Polski sierpień" - Gdansk 1980 - za punkt zwrotny w losach Europy i świata, za początek demokratycznej rewolucji, która w 1989 roku ogarnęła całą Europę środkowo-wschodnią, za początek końca systemu totalitarno-komunistycznego.

Co odróżnia polską demokrację od wielu sąsiadów. Przede wszystkim polski pragmatyzm. Jest to zjawisko nowe i bardzo ciekawe. Od wie-

ków byliśmy uważani w Europie za niepoprawnych romantyków, czasem szaleńców. Uznawano nas za inteligentnych, twórczych, ale często wariatów. Od Kilińskiego, Wysockiego, poprzez Traugutta i Legionistów Piłsudskiego do Powstańców Warszawskich towarzyszył nam obraz płończych oczu, rozwianych włosów, uduchowionych twarzy. Dzisiaj postępujemy racjonalnie, nawet konserwatywnie, czujemy odpowiedzialność za własne czyny. Nie organizujemy wielotysięcznych manifestacji, nie rzucamy radykalnych hasel. Można nawet odnieść wrażenie, że bardziej doceniamy przeciwników niż wielu naszych sąsiadów. Nie ma, lub prawie nie ma, wybryków i prowokacji.

Zadziwiająca to i bardzo optymistyczna zmiana. Nie ma problemów rewindykacji, procesów politycznych, linczu. To chyba jakiś zbiorowy mądrze podszeptuje narodowi, że wprawdzie trzeba zrobić porządek, wytyczyć nowe szlaki, rozpocząć mozolną drogę. Na tej drodze trzeba korzystać z doświadczeń ludzi, którzy je mają, mimo że często nie mamy ich za co lubić. Proces takiej na przykład likwidacji nomenklatury partyjnej musi być rozłożony w czasie. Nie rozpoczyna się remont domu od podpalania dachu. Historia uczy do czego doprowadziły takie rewolucyjne zapędy. Na procesy zbrodniarzy - bo i tacy niewątpliwie byli - trzeba będzie trochę poczekać. Teraz jednak niepotrzebne są nam widowiska z szubienicą lub gilotyną.

Polski pragmatyzm jest czymś absolutnie nowym, zaskakującym i kładącym myślę o przyszłości z dozą umiarkowanego optymizmu. Nie byłbym sobą, gdybym nie dodał - badźmy ostrożni, rozróżnijmy pragmatyzm od kunktatorstwa, niekompetencji i nieudolności. Te ostatnie muszą się w tak skomplikowanych i burzliwych czasach zdarzyć.

Nie one jednak będą kształtowały zreby nowej polskiej demokracji. Myślę, że ten pragmatyzm, entuzjazm, cierpliwość i wytrwała praca będą postawą - kamieniem węgielnym III Rzeczypospolitej Polskiej.

Krzysztof Andrzej Marski

PIOTR WIERZBICKI

FAMILIA, ŚWITA, DWÓR

Kto dziś rządzi w Solidarności? Jest to najpilniej strzeżona tajemnica. Jednakże osoby biegłe w obserwowaniu wydarzeń powiadają, że ma dziś Solidarnosc trzy polityczne centra. Pierwsze centrum: Prezydium Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Drugie centrum: rząd Tadeusza Mazowieckiego. Trzecie centrum: Lech Wałęsa i Krajowa Komisja Wykonawcza związku zawodowego Solidarnosc w Gdanku. A naród, który miał

zawsze nieomylna intuicję językowa oraz dziwny zbiorowy talent znajdowania lapidarnych i ładnych określeń na polityczne koterie (prosze sobie przypomnieć przedwojenne i emigracyjne "Belweder" i "Zamek" zamiast "grupa naczelnego wodza", "grupa prezydenta")... a zatem naród, wprawny w wymyśleniu słówek nadal owym trzem solidarnościowym centrom władzy wdzieczne, literackie nazwy. Na grupę skupioną wokół prezydium OKP (szepciem) Familia. Na grupę wokół rządu Tadeusza Mazowieckiego mówi (szepciem) Świta. Na grupę wokół Lecha Wałęsy i władz związku Solidarnosc w Gdanku mówi (szepciem) Dwór. Przedstawmy wymienioną trojkę trochę bliżej.

Familia (wokół prezydium OKP).

Te grupy wyodrębnić jest najłatwiej i scharakteryzować jest najłatwiej. Dominują w niej tacy politycy jak Bronisław Geremek, Jacek Kuron, Adam Michnik. Familia nie urodziła się w OKP. Jej historia jest długa, sięga opozycji lat siedemdziesiątych, działalności KOR, konspiracji w stanie wojennym. Trzon Familii wywodzi się z tzw. lewicy laickiej, ale należy także do niej wpływowa frakcja socjalistów chrześcijańskich. Familia jest nastrojona socjaldemokratycznie. Nie cieszyła się specjalnym zaufaniem prymasa Wyszyńskiego, prowadzi od lat otwartą wojnę z prymasem Glempem. Umie działać solidarnie, trzymać się razem, jest ideowo zważa, w naturalny sposób zdyscyplinowana, doskonale zorganizowana. Posiada zdeterminowanych, odważnych, ofiarnych bojowników. Doskonale zdała egzamin w stanie wojennym. Organem Familii jest "Gazeta Wyborcza".

Świta (wokół rządu Mazowieckiego).

Te grupy scharakteryzować jest trudniej. Jej historia ma zaledwie kilka tygodni. Jeszcze dwa miesiące temu Tadeusz Mazowiecki nie miał nie tylko Świty, ale w ogóle prawie żadnej swity, robił wrażenie wyeliminowanego z wszelkiej gry. Świta nie jest tworem jednorodnym, raczej dorazna koalicja doraznych przyjaciół oraz polityków i członków rządu wywodzących się z zupełnie różnych szkół. Wybitna postać Świty jest przywódca umiarkowanego nurtu orientacji narodowej, Aleksander Hall. Świta współpracuje z Kosciołem. Mimo, że w znacznej części wywodzi się z katolickiej lewicy, jest nastrojona raczej liberalnie. Świta nie posiada przebojowości ani wewnętrznej siły Familii. Określa ją za to umiarkowanie, rozważa i wewnętrzna, wzbudzająca zaufanie solidność samego Premiera. Organem Świty jest dziennik "Rzeczpospolita".

Dwór (wokół władz związku Solidarnosc i Lecha Wałęsy).

Te grupy scharakteryzować jest najtrudniej, bowiem wprawdzie członkowie naczelnych władz związku

Z KRAJU

Solidarnosc to ludzie o orientacji raczej zwiaskowej, to sam Lech Walesa pelniac stanowisko szefa Zwiasku jest zarazem (choc niekiedy temu zaprzecza) przywodca narodowym o randze ponadzwiaskowej i to w dodatku przywodca skrajnie antydoktrynalnym, pragmatycznym, nie dajacym sie wcinac do zadnych ideologicznych szufladek. Do najbardziej wplywowych politykow Dworu naleza: Jaroslaw Kaczynski, Lech Kaczynski, Jozef Merkel, Piotr Nowina-Konopka, Bogdan Lis. Dwor nie jest ani lewicowy, ani prawicowy. Utrzymuje bliskie wiezi z Kosciolem. Organem Dworu jest "Tygodnik Solidarnosc".

Tak, z lotu ptaka, szkicowo, bez uwzglednienia zjawisk posrednich i wyjatkow, przedstawilem panorame solidarnosciowych osrodkow wladzy i widze teraz oczami wyobrazni, jak czytelnik tego tekstu posepnieje. "Polacy sie kloca!", "Solidarnosc sie rozpada!", "Jestesmy zgubieni!". Czytelniku, ktorego zasmucil dotychczasowy tok tych rozwazan, uszy do gory: proponuje Ci troche inny punkt widzenia, punkt widzenia, ktory powinien Cie uspokoic. "Polacy sie kloca"... Dlaczego zaraz sie "kloca"? Czy z tego, ze sa w Solidarnosci te trzy centra, automatycznie wynika, iz one ze soba walczą? One, wszak to widac gołym okiem, glownie ze soba wspoldzialaja. Jacek Kuron jest jednym z filarów Familii. Nie przeszkadza mu to wcale byc lojalnym i najlepszym w tej chwili zapewne (przynajmniej w kontaktach z opinia publiczna) ministrem rządu Mazowieckiego. Lech Walesa nie obiecal, ze bedzie na slepo popieral kazda rzadowa decyzje. Nie przeszkadza mu to wcale wspierac ten rząd, szczególnie w wysilkach skierowanych ku pozyskaniu zagranicznej gospodarczej współpracy.

"Polacy sie kloca"... Czy kazda klotnia musi zaraz Polsce szkodzić? Czy jezeli w Polsce ma byc pluralizm, to moze go nie byc w Solidarnosci? Czy nie maja prawa scierac sie tu rozne punkty widzenia, a nawet interesy? Pierwszy przyklad z brzegu: punkt widzenia zwiaskowy i rzadowy. Czy zwiasek moze isc na pasku rządu? A czy poslowie z OKP to maja byc marionetki ministrow i zwiaskowych dzialaczy? Uformowanie sie tych trzech centrow bylo wynikiem nie klotliwosci Polakow, tylko naturalnego kształtowania sie politycznej mapy kraju. To jest sytuacja normalna, ze potezna formacja polityczna posiada kilka osrodkow wladzy. Republikanie maja w USA dwa: jeden w Białym Domu, drugi w Kongresie. Socjalisci francuscy maja trzy: jeden przy prezydencie, drugi przy premierze, trzeci przy partii. Pilsudczycy po smierci Pilsudskiego mieli dwa: jeden w Belwedrze, drugi na Zamku. Polacy nie kloca sie za duzo, lecz za malo. Tylko patrzec, jak zaczyna sie tu rodzic polityczne partie. Przyjdzie czas, ze one Solidarnosc zastapia. Czy to bedzie powod do placzu, ze Solidarnosc wywalczyla demokracje? Tak swoj punkt widzenia uzasadniam, a

wciaz czuje, Moj Zasmucony Czytelnik kreci glowa dosc sceptycznie. Zgaduje jego uczucia: chcialby on zdaje sie widziec Solidarnosc czysta, wolna od brudow polityki, Solidarnosc nie biurek i gabinetow, lecz serc, Solidarnosc milionow czujacych i przezywajacych tak samo. Czyz nie ma do tego prawa? Czyz tysiacie takich jak on, ktorzy maja w nosie polityke, za to gotowi sa solidarnie wspierac sie nawzajem, solidarnie myslac i czuc, nie maja prawa do tesknoty za Solidarnoscia lat minionych, za Solidarnoscia umajonych oltarzy, paczek dla internowanych mezow i swieczek w oknach zapalonych o wieczornej godzinie? Rzecz jasna: prawo takie maja. Ale prosze Mego Zasmuconego Czytelnika, aby zgodzil sie rowniez uznac prawo Solidarnosci do dzialania na arenie politycznej w sposob, jakiego wymaga polityka. Polska nie jest dla Solidarnosci. To Solidarnosc jest dla Polski. A Polska potrzebuje teraz nade wszystko dobrej polityki prowadzonej przez Solidarnosc wlasnie.

Tak oswoiwszy Mych Czytelnikow z najpilniej strzezonym sekretem krajozbaru politycznego Solidarnosci, opowiem im teraz historyjke. Otoz bylem niedawno na spotkaniu, na ktorym ktos, chcac wytlumaczyc zebranyemu kulisy pewnego konfliktu, powiedzial otwarcie o isnieniu Familii, Swity, Dworu. Otoz na tym spotkaniu damy zemdlaly. Zemdlaly doslownie i przenosnie. Odblyo sie zatykanie uszu, rozdzieranie szat oraz przywoływanie najwznioslejszych zaklec, wrodzonych dominowaly "ethos", "moralnosc", "godnosc". Ale byla w tym zbiorowym mdleniu dam pewna dodatkowa osobliwosc. Byly to damy rodzaju meskiego. Gdy na wiadomosc o podzialach w Solidarnosci smuci sie dziecko, jest to wzruszajacy przejaw moralnej wrażliwosci. Ale jak wytlumaczyc, ze natychmiast po uchyleniu rabka owej tajemnicy mdleja polityczne persony czy personki, ktore czuja sie w politycznym zywiole jak ryby w wodzie?

Widocznie utrzymywanie strasznej tajemnicy jest dla niektórych politycznych dam korzystne, widocznie naruszanie strasznej tajemnicy zagraza ich jakimś newralgicznym interesom. Pojdzmy tym tropem pare krokow dalej. Kto moze korzystac na zamknieniu prawdy o politycznym stanie rzeczy w sferze tabu? Zapewne ktos, kto ma tu cos do ukrycia. Coz mogly miec do ukrycia polityk, ktoremu dziwnie zalezy na zamazaniu politycznej sytuacji we wlasnym ruchu? Prawdopodobnie obraz samego siebie. Ujawnienie tajemnicy na temat politycznych podzialow lokuje go w sposob nieunikniony w jednym z paru nurtow tego ruchu. A moze on by wolal, zeby identyfikowano go ze wszystkim i nurtami? A moze zycyć on sobie, zeby sadzono, iz on reprezentuje wszystkie, iz za nim i tylko za nim sa tu wszyscy?

To jest, nieprawdaz, ludzkie. Kazdy by chcial, by go uwazono za reprezentanta calej Solidarnosci, calej Polski, calego swiata moze. Ale po to sa wlasnie ksiazki, gazety, polityczne analizy i niedyskrecje, zeby te numery przejsc nie

mogly. Nikt w Stanach Zjednoczonych nie uwierzy Georgowi Bushowi, ze jest on reprezentantem wszystkich republikanow, bo w USA o politycznych podzialach pisze sie i mowi otwarcie i kazdy tam wie, a przynajmniej jesli sobie tego zyczy to wie, ze George Bush reprezentantem wszystkich republikanow nie jest, ze ma tu konkurentow, ktorzy wprawdzie pokonal w wyborach, ale ktorzy pozostali przy wlasnych politycznych programach i politycznych nadziejach. W Polsce, w Solidarnosci, ktora prawde o sobie samej zataja, numery takie przechodza gladko jak po masle.

Znakomity skadinad organ Familii, "Gazeta Wyborcza", w numerze z 26 wrzesnia podaje w notatce od redakcji: "Czujac sie związani z Lechem Walesa i Solidarnoscia, OKP, premierem i jego ministrami, zachowujemy prawo krytyki. Na tym polega w demokratycznym społeczeństwie rola niezależnej prasy."

Proszę, coż za wszechogarniająca formuła: związani sa i z tym, i z tym, i z tym, ze wszystkimi na razie po rowno. Dobrze, ze nie dodali, iz z Ojcem Swietym, rzadem londyńskim, ONZ. Związani, ale zarazem niezalezni. Proszę coż za oaza politycznej bezstronności w zwasnionym swiecie. Drodzy Redaktorzy, wiecej otwartosci, nie bojcie sie samych siebie. Przeciez gdybyście byli związani z Lechem Walesa tak silnie jak z samymi soba, to nie bylo by u was owej niedawnej serii nieobiektywnych (nie uwzgledniających punktu widzenia obu stron) informacji na temat "Tygodnika Solidarnosc" i nie czekalibyscie z przedstawieniem punktu widzenia Walesy tak dlugo, az Wasza jednostronna wersja utrwalil sie w swiadomosci czytelnikow. Daliscie pokaz nieprawdopodobnej wprost stronniczosci i to stronniczosci nie w komentarzu (ktorego natura zaklada stronniczosc), lecz w dziennikarskiej informacji, ktora w powaznej, niezaleznej prasie jest zawsze od tendencyjnosci wolna. Macie do stronniczosci (w komentarzu wydarzen) prawo, tak jak ma do niej kazdy, kto wkracza na arene politycznej i ideowej walki. Tylko dlaczego robicie z siebie zarazem emanacje calej Solidarnosci? Jestescie emanacja zaledwie jej jednej czesci. Powaznej, wartosciowej, ale jednak tylko czesci. Szkoda zesci sie nie zdobyli na to, zeby to powiedziec sami o sobie.

Gdy sie zataja prawde o podzialach, dwie brzydkie choroby zycia publicznego przybieraja postac epidemii. Pierwsza to choroba uzurpacji, polegajaca na tym, ze formacja stanowiaca tylko czesc i zaangażowana w rywalizacje z innymi formacjami przedstawia sama siebie jako calosc. Cierpia na te chorobe poszczegolne nurty Solidarnosci. Druga to choroba przebrania, polegajaca na tym, ze formacja lub nalezaca do niej osoba zupełnie jednoznacznie zorientowana zaciera wobec opinii publicznej swa tozsamosc. Pokazowymi przypadkami tej choroby sa niektore dzisiejsze, jak to same siebie nieskromnie nazywaja, "intelektualne autorytety". Wystepuja one w przebraniu ponadczasowych, uosabiających godnosc, moralnosc sumien narodu, usytuowanych wysoce ponad marnosci-

ami i swarami tego świata. Trzeba tych tytanów moralności, godności i ethosu wdzięk bardziej z bliska, żeby zobaczyć, iż krzają się oni całkiem przyziemnie (i to, niestety, raczej jako usługowe popychadła niż strategiczne mozgi) wokół większych i mniejszych interesów jednej politycznej grupy. Pomozemy tym pacjentom z rzeczowej choroby się wyleczyć.

Rozdział na Familie, Swite i Dwor nie jest wieczny, może w każdej chwili przejść do historii i ustąpić pola innym konfiguracjom i układom. Ale postulat, żeby Polakow nie traktować jak idiotów ani jak dzieci i nie zatajać przed nimi prawdy, będzie aktualny zawsze.

Tygodnik Solidarnosc 23(60)
10 listopada 1989

Kto w Polsce rządzi

Sensacja dnia był podany do publicznej wiadomości rozmiar dotacji państwowych dla PZPR, a także dla ZSL i SD. Co prawda partie rządzące i reprezentowane w parlamentach otrzymują dotacje także w wielu krajach demokratycznych, ale nie budzi to sprzeciwu, gdyż sprawują rządy z woli wyborców, zas wyplaty są jawne i kontrolowane przez parlament.

W przeciwnym wypadku miliard złotych na partie przewodnia i jej satelitów są niczym innym jak przymusowym opodatkowaniem społeczeństwa na rzecz jego reprezentacji. Jest to wiadomość przykra nie tylko dla dwóch milionów członków partii, którzy z tych sum nie korzystali, lecz lożyli na nie wspólnie z całym narodem, ale jest to również wiadomość krzepiąca - przechodzimy bowiem od czasów partii, która jest właściwie państwa, do państwa, które ma wiele partii. Teraz pora ujawnić finanse innych wielkich sił społecznych (przy okazji: czy posłowie, senatorowie i ministrowie ujawniają swe finanse odpowiedniej władzy?).

Jeszcze jedna sprawa zostanie chyba kiedyś podjęta (jesli dotychczas nie była), mianowicie zarobki partyjnych i bezpartyjnych. Myśle, że przeciętne zarobki członków partii były wyższe niż zarobki ogółu bezpartyjnych z kilku powodów: ponieważ członkowie partii zajmują wiele stanowisk kierowniczych, ponieważ koncentrowali się w resortach uprzywilejowanych (MON, MSW, MSZ), ponieważ ich wiek przeciętny jest wyższy itd. itp. Świadczy to, że partia, która zaczynała jako ruch ludzi pokrzywdzonych, konczy jako wspólnota uprzywilejowanych.

Jest to jednak tylko drobny przypis do pytania: kto rządzi w Polsce? Nie rządzi zaden Somoza ani Batista, nie rządzi 10 najbogatszych rodzin, nie rządzi żadna partia ani demokratycznie wybrany parlament - ktoż wiec pociąga za sznurki?

Oficjalnie rządzi koalicja: "Solidarnosc", ZSL i SD oraz doproszeni ministrowie PZPR. Wiadomo jednak, że to co

jest oficjalne, rzadko jest prawdziwe i powyższa odpowiedź pomija może największą siłę w obozie rządzącym, mianowicie Kościół katolicki. Ale to jeszcze nie wszystko, gdyż każda z tych sił przeżywa jeśli nie kryzys tozsamosci, to przynajmniej zmianę oblicza, co jeszcze bardziej utrudnia odpowiedź na pytanie: kto rządzi?

Rządzi "Solidarnosc", ponieważ jest najsilniejszym ruchem społecznym, bezapelacyjnie wygrała wybory, ma premiera i najwięcej ministrów, objęła radio i telewizję, wydaje coraz więcej gazet, po jej stronie jest młodzież, entuzjazm, nadzieje i - co niebagatelne - organizacja, od najmniejszych komórek zakładowych, po władze i komitety obywatelskie i związkowe w całym kraju.

Owszem, to prawda, ale co i kto to jest dziś "Solidarnosc"? Wielomilionowy ruch protestu przeciw monopolowi władzy komunistycznej mogli pod swoimi skrzydłami skupić wszystkich, którym obca jest dyktatura - od monarchistów i chadeków po socjalistów. Ale z chwila gdy władza dotychczasowa została odsunięta, "Solidarnosc" przeżywa nieuchronny kryzys tozsamosci i pogłębiające się dylematy - komitety obywatelskie czy ruch masowy, związek zawodowy czy partia rządząca, reprezentacja ludzi pracy czy koło ratunkowe gospodarki, ruch robotniczy czy chłopski, do tego znajdujemy w prasie "Solidarnosci" sygnały podziałów na dwory, swity i familie, w "Tygodniku Solidarnosc" czytamy, że Michnik wyobrażał sobie nie tego premiera etc. Nurt związkowy, ruch Komitetów Obywatelskich, ośrodek rządowy, ośrodek gdanski, inne nurty i ośrodki - wszystko to utrudnia odpowiedź na pytanie "kto dziś rządzi?"; nawet odpowiedź: rządzi "Solidarnosc" nie wyjaśnia wszystkiego, gdyż jest to ruch szeroki, w którym obok nurtu lewicowego coraz bardziej widoczny jest ruch konserwatywny, który ostatnio otrzymał do dyspozycji "Tygodnik Solidarnosc".

O drugim członie koalicji rządzącej tj, o SD i ZSL nie da się dziś wiele powiedzieć, gdyż w ogóle nie wiadomo czy ugrupowania te przetrwają, czy też ich udział w rządzie jest tylko przedłużeniem agonii. W licznych polemikach działacze tych organizacji dają dowód alergii na temat własnej autentyczności, suwerenności, czystości intencji etc., rozmieszyła mnie swojego czasu wypowiedź ministra Bentkowskiego, że ZSL nie ponosi współodpowiedzialności za doprowadzenie kraju do kryzysu, ale mniejsza o to. Ważne, że dziś chyba nikt, kogo zapytamy "kto rządzi w Polsce", nie wymieni tych stronnictw. W ruchu chłopskim tyle jest dziś partii i partyjek w ramach, poza, a nawet przeciw ZSL, że trudno dziś polapać się w sytuacji w tej partii chłopskiej, która figuruje w rządzie.

W pewnym stopniu rządzi również PZPR, ale i tu sytuacja jest kuriozalna, bowiem do rządu ocalanania narodowego została dopuszczona partia, która za kilka tygodni ma przestać istnieć w dotychczasowej postaci, a co wyloni się po zjeździe w styczniu - Bog raczy wiedzieć. Historycy odnotują wiele paradoksów, jak np. ten, że ministrowie Kiszczak i Siwicki mają dziś miejsca pewniejsze u premiera

Mazowieckiego, we władzach państwowych pod egidą "Solidarnosc", niż we władzach przyszłej partii, która nie wiadomo czy będzie im odpowiadała, a tym bardziej czy obaj będą w guscie przyszłej partii lewicy. Nie można nawet wskazywać, że obaj generalowie będą wkrótce bezpartyjni, gdyż w przypadku rozłamu nielato będzie określić kto ma prawo do schedy po PZPR, zwłaszcza, że od tego dziedzictwa wielu będzie chciało się odzegnac.

To jednak nie moja sprawa. Moje jest pytanie kto rządzi w Polsce? Teoretycznie PZPR współrządzi, ale w tym skromnym zakresie; nie jest także pewna swoich posłów do Sejmu. Nb. stan obecny wskazuje, jak wielu tzw. prawd jakie głosila opozycja, leży dziś w gruzach, ile pielegnowała mitów. Był mit, że komunisci nigdy nie oddadzą władzy, w który wielu z nas zreszta wierzyło. Był mit, że nie będzie można rządzić dopóki wojsko i policja pozostaną w rekach komunistów (kto to są dziś komunisci, nikt nie wie). Był mit (a dla innych nadzieja), że "Sowieci nie pozwolą". Był mit, że partyjny prezydent, któremu podlega tak wiele - nie pozwoli i pozostanie paralizująca dwuwładza. Był mit, że nie będzie można rządzić skoro aparat państwowy nasycony jest PZPR, gdyż będzie on sabotował każdy krok rządu "Solidarnosci", aby go skompromitować, itd. itp.

Wszystkie te mity leżą dziś w gruzach, niekto nie wydały mi się fałszywe od początku i próbowałem je zwalczać, np. w felietonie "Nomenklatura nie gryzie", niektoymi i ja byłem zarazyony. Faktem jest, że gdyby istniało na szerszą skalę zjawisko sabotażu partyjnego, to wyspecjalizowana w demaskowaniu prasa natychmiast by o tym doniosła. A że tego nie ma, to się o tym milczy, a mitu nikt nie weryfikuje i nie siega do jego źródeł. Tym źródłem zaś była fetyszyzacja i diabolizacja partii, straszenie betonem do tego stopnia, że sami autorzy nastraszyli siebie i uwierzyli, że czeka ich wielka nielojalność oraz walka z nomenklaturą. Tymczasem okazało się, że w resortach ludzie z czerwonymi legitymacjami zajmowali prawie wszystkie stanowiska decydenckie, ale legitymacje mocno wyblakły, nie mówiąc o sercach, które często nie były nigdy po lewej stronie.

Przykładem balamutnego szerzenia mitów jest np. wywiad Jana Nowaka-Jezioranskiego dla "Tygodnika Solidarnosc" (nr 20). Pan Nowak, wityny na lotnisku serdecznie i entuzjastycznie przez czołowe OKP z posłem Geremkiem i sen. Kuratowską, podsumowując swoje wrazenia z Polski tak oto straszyl: "Jeden z ludzi zaufania Alfreda Miodowicza dotarł do mnie by podzielic sie tym, co uslyszal od samego Miodowicza, w jakim domu wczasowym (...) w Krakowie zaraz na dworcze powiedziano mi na ucho (...) Podobno utworzony zostal nowy wydzial (w U.B.). Mowiono mi takze, ze Urzad Bezpieczenstwa (...) pracuje dzien i noc. Ciekawy jestem nad czym ..." I tak dalej w tym duchu: "jeden z ludzi", "w jakim domu", "mowiono mi", "podobno", "ciekawym jestem..." Co to są za fakty? Jakie to są źródła? Toż to nawet nie jest kawiarnia, tylko gorzej. A dziennikarz bezradny, zapomniiał języka i buzi i nie zapyta o

Z KRAJU

wiarygodność tych źródeł i informacji.

Kiedy po odsianiu podobnych mitów i bzdur na pytanie "kto rządzi" odpowiadamy: "... i PZPR, to i tak nie bardzo wiemy co to znaczy, gdyż partia - trochę podobnie jak "Solidarność" - składa się zarówno z członków martwych jak i z ludzi, którzy mogą okazać się martwi za dwa miesiące na zjeździe, i wreszcie z żywych ludzi przyszłości, których dopiero poznamy. Faktem jest, że w rydwanie premiera Mazowieckiego partia taka zasiada, ale lejców nie trzyma, ani nie wyciąga po nie ręki, zresztą krótkiej.

Odpowiedź na pytanie "kto rządzi" nie może nie zawierać dwóch nazwisk: Walesy i Jaruzelskiego. Walesa osiągnął wielką pozycję w kraju i za granicą. Podejmuje decyzje odwrotnie i zdecydowanie, faktycznie pogrzebał starą koalicję, desygnował premiera, zadecydował - nawet wbrew swoim wcześniejszym stwierdzeniom - o przejęciu władzy przez "Solidarność" i jej sojuszników. Jego zbliżająca się podróż do USA ma wszelkie szanse być triumfalna. Na świecie autorytet i popularność Walesy spośród Polaków ustępują tylko Papieżowi, może nawet bardziej niż w kraju, gdzie ludzie dostrzegają również jego słabostki, pewien autokratyzm, skłonność do omijania protokołu polityczno-dyplomatycznego np. przy historycznej decyzji o wzięciu władzy bez konsultacji z OKP, którego członków wystawił jak się to mówi do wiatru, gdy już sadzili, że to oni decydują, czy też przy zmianie obsady "Tygodnika Solidarność", kiedy dziennikarzem wyspecjalizowanym w walce z nomenklaturą i w obronie podmiotowości załogi wydawało się, że ich niezależność nie ma granic, czy wreszcie niekonwencjonalny sposób mówienia, trochę jak Wódz Narodu a trochę jak elektryk ("ja to wszystko w moim komputerku obliczyłem"). Ponieważ jednak decyzje te są na ogół dyktowane przez niebywały instynkt polityczny polaczony z charyzmą i zasługami, których nikt nie jest w stanie zakwestionować, nazwanie Walesy "superwładzą" nie jest pozbawione podstaw, mimo iż rząd zapewnia, że decyzje są podejmowane w Warszawie.

Ogranicza to niewątpliwie pozycję prezydenta, ale nie widzę w tym nic strasznego. Władza prezydenta na całym świecie ma swój wyraźny zakres, wiedza o tym nawet tacy wybitni meowowie jak Weizsäcker czy Mitterrand, zwłaszcza ten pierwszy funkcjonuje raczej jako prawdziwy autorytet moralny (aczkolwiek nie dla nacjonalistycznej prawicy) niż faktyczny decydent. Co do generała Jaruzelskiego, to umiarkowani ludzie "Solidarności" stwierdzają, że miejsce generała w historii nie jest przesadzone, może być pamiętany jako autor stanu wojennego, to jest złe, albo - jeśli tamten rozdział uznać za zamknięty - jako reformator, jeśli z całą siłą wesprze reformy. Niedawno np. Adam Michnik zaliczył Jaruzelskiego i Rakowskiego do grona reformatorów partyjnych, co wywołało natychmiastową ripostę "Tygodnika Solidarność". Co do mnie, to uważam, że

prawda jest jedno i drugie, stan wojenny i reforma. Stan wojenny był nieuchronny, a jego wprowadzenie było wówczas logicznym obowiązkiem generała, który nie mógł od tej odpowiedzialności uciec, jak nie przymierzając pan Reiff i inni, którzy dziś dyskutują to na różne sposoby. Był to krok tragiczny, sprzeczny z jakkolwiek demokracją, ale gdyby role były odwrócone, podejrzewam, że stan wojenny wprowadziłby Walesa a w Arłamowie znalazłby się Jaruzelski. Innym razem spróbuje opisać jak stan wojenny pozostaje nadal koscia niezgody i koscia w gardle wielu ludzi, którzy nie mogą jej ani przelknąć ani wypłuc, by swobodnie mówić o historii najnowszej.

Trudniejsza natomiast wydaje mi się kwestia, co to znaczy być partyjnym reformatorem. Pomijam już dawne zarzuty o reformizm, rewizjonizm, technokratyzm i inne, jakie kierowano pod adresem każdego, kto się wychylał (w tym i cyklicznie wobec "Polityki"). Obecnie nie bardzo widac, koredy przebiega różnica pomiędzy reformatorstwem a likwidatorstwem. Nie ma takiej części teorii i praktyki lewicy marksistowskiej i komunistycznej, która nie byłaby dziś kwestionowana i to także od wewnątrz. Odrzucenie dyktatury proletariatu i centralizmu demokratycznego, nowy stosunek do religii, do Kościoła i do własności prywatnej - wszystko to zmienia się od Berlina do Workuty i Pekinu.

Jak zdaniem "Solidarności" ma w takiej sytuacji postąpić partyjny reformator? Jeżeli odrzuci wszystkie swoje dotychczasowe przykazania polityczne, opowie się za demokracją, a nie za dyktaturą, za rynkiem zamiast za planem, za prywatyzacją zamiast za społecznym, to krok po kroku przejdzie na drugą stronę, gdzie trafiło np. wielu byłych dziennikarzy i autorów, którzy jeszcze przedwczoraj byli partyjni, pełnili nawet często funkcje partyjne, wczoraj stali się reformatorami, a dziś nie są ani jednym ani drugim, tylko są w przeciwnym obozie. Do jakiej granicy jest się jeszcze partyjnym reformatorem, gdzie jest linia demarkacyjna między reformatorem a likwidatorem. Czy ci, którzy zgodzili się na oddanie władzy, to są reformatorzy czy likwidatorzy, a ci, którzy byli przeciw, czy to "beton"? Wymagania stawiane reformatorom są coraz wyższe i tak zmienne, że trudno im sprostać. Ciekawe, że ludzie, którzy wprowadzili stan wojenny - Jaruzelski i Rakowski - są, zwłaszcza ten drugi, przez jednych uznawani za beton przez innych za likwidatorów. Podczas kiedy jedni posłowie OKP muszą tłumaczyć się dła czegoś glosowali na prezydenta, inni nazywają prezydenta reformatorem (Michnik) i lojalnym dotychczas partnerem nowej władzy (Geremek). Tragizm reformatorów polega ponadto na tym, że socjalizm realny wali się wszędzie, zarówno tam, gdzie był reformowany (Węgry), jak i tam gdzie trwał w starym stylu.

To wszystko jednak nie wyczerpuje odpowiedzi na pytanie kto rządzi, bowiem pozostała wielka siła, jaka jest Kościół katolicki, kto wie czy nie najmocniejszy filar władzy. Kościół sprawuje ogromną władzę nie tylko duchową, ale i polityczną. Ma ogromną

siłę wiary i nauki uznawanej przez zdecydowaną większość narodu za swoją. Kościół rządzi dzięki swojej kadry duchowej i świeckiej, za pośrednictwem wielowiekowej tradycji, organizacji, pozycji i rozlicznych działań w tysiącach kościołów, kaplic, sal parafialnych, publikacji, uczelni itd. itp. Obecnie Kościół katolicki jest tak blisko władzy, że już chyba bliżej nie można - w Sejmie, Senacie i w rządzie zasiada bardzo wielu ludzi, którzy ze swej wiary nie czynią tajemnicy, ani tylko sprawy prywatnej, lecz uznali ją za publiczną w kampanii wyborczej. Nawet tacy dawni twórcy KOR jak Michnik i Kuron traktowani przez prawicę "Solidarności" jako laicka lewica, nie ukrywali swoich sympatii - ten pierwszy np. poprzez głosny chrzest dziecka, a następnie drugiego dziecka - jakim jest "Gazeta Wyborcza", a ten drugi poprzez stwierdzenie w telewizji, że w żadnym wypadku nie należy do laickiej lewicy, gdyż swoje natchnienie czerpie z doktryny społecznej Jana Pawła II.

Kościół katolicki wsparł nową władzę na tysiące sposobów i jest z nią niemożliwie ściśle związany. Światopogląd chrześcijański najpierw zwyciężył w walce o rząd dusz, a następnie dosłownie o rząd. Premier Mazowiecki jest aktywnym, praktykującym katolikiem, działaczem Klubu Inteligencji Katolickiej, byłym redaktorem miesięcznika katolickiego, w swoim exposé sejmowym wspominał Pana Boga, w pierwszej podróży udał się do Rzymu i Watykanu. Min. Trzeciakowski, min. Skubiszewski, min. Hall, marszałek Stelmachowski, marszałek Wielowiejski i wielu, wielu innych symbolizują głęboką więź personalną pomiędzy Kościołem i rządem. Pomijam już obszerny temat "Kościół" i "Solidarność", a także oddziaływanie Jana Pawła II w Polsce.

Po zwazeniu różnych składników, które stanowią nową władzę, gdybym na pytanie kto rządzi w Polsce miał odpowiedzieć krótko w dwóch słowach, powiedziałbym - Kościół i "Solidarność", a właściwie ludzie Kościoła i "Solidarności". Nawet człowiek, który nie należy do żadnej z tych wspólnot i któremu obce są przenosiny z powiatu do powiatu, zmiany legitymacji i afiliacji, musi na takie diktum odpowiedzieć: To dobrze. Gdzie byśmy bowiem dziś byli bez jednego i drugiego? Choc czasami wywołują sprzeciw w kraju lub za granicą, dwie te instytucje doskonale się uzupełniają, jak doświadczanie i zapal, rozważa i młodość. Stanowią, co niezwykle ważne, czynnik amortyzujący wielkie wstrząsy narodowe. Byłoby bardzo interesujące przeszedł jak Kościół zaangażował się w 1989 roku po stronie zmian, udzielając ogromnego poparcia wyborczego "Solidarności", a następnie, już po zwycięstwie wyborczym, obie te siły, reprezentowane często przez jednych i tych samych ludzi, a więc jak gdyby te dwa duchy we wspólnym cielem, przyjęły odpowiedzialność za kraj, kiedy partia nie była już w stanie podolac. Fakt, że odbywa się to tak spokojnie, wynika z autorytetu i organizacji obu tych instytucji, a także tej trzeciej - partii, która wyciąga wnioski z wyroku historii.

Daniel Passent

Polityka nr 45 (1697) rok XXXIII
Warszawa, 11.11.1989

Danuta Zagrodzka

Jedenaście dni, które wstrząsną Polską

Te kilkanaście dni może zdecydować o latach - powiedział wicepremier Leszek Balcerowicz, rekomendując posłom w niedzielę 17 grudnia pakiet 11 ustaw, mających postawić Polskę na nogi i prosić, by zgodzili się rozpatrzyć je jeszcze przed upływem roku.

28 grudnia o godz. 23.20 mogli im podziękować za bardzo wyteżoną pracę. Wszystkie ustawy - z wyjątkiem antymonopolowej, która odrzucono już w fazie wstępnej, bo była niedopracowana - zostały uchwalone znaczną większością głosów.

Bedziemy mogli zacząć rok 1990 według nowych zasad - powiedział zmęczony, ale i rozluźniony nieco wicepremier. Dwa i pół tygodnia przedtem Ryszard Bugaj cytował w jego obecności jakiegos parlamentarzystę, który twierdził, że u nich w Anglii na uchwalenie tylu ustaw potrzebowaliby dwóch lat. To jest właśnie ta słynna angielska flegma - odpalił bez namysłu Balcerowicz.

Ustawy, o czym już wszyscy dzisiejsza, obiecują na razie głównie pot i lzy - zmieniają zastany porządek rzeczy, niszcza przywileje, przybliżają groźbę bankructw i utraty pracy, wszystkim raczej ujmują, nic od razu nie dając w zamian. Ich, miejmy nadzieję, blogosławione skutki objawia się dopiero za kilka miesięcy. Można się więc było spodziewać w parlamencie ostrej walki o każdy paragraf. Walczono jednak głównie z czasem.

To cukierkowa opowieść - mówi Andrzej Zawislak (OKP), przewodniczący Komisji Nadzwyczajnej, na której barkach spoczywał główny ciężar pracy nad ustawami, zapytany o przebieg obrad. Kiedy 17 grudnia zgodził się na wniosek konwentu seniorów na te funkcje, miał popłoch w oczach. Czuł ogromną odpowiedzialność wobec rządu, historii i nas wszystkich. Teraz mówi lekko, że jak się ludziom stworzy ekstremalne warunki, to działają optymalnie dobrze.

Komisja zaczęła prace zaraz pierwszego dnia tworząc 6 podzespołów, które podzieliły między siebie ustawy. Tylko tak można było szybko wykonać te ogromne roboty. Od czwartku do soboty przed Wigilią Komisja niemal non stop pracowała in corpore ze stałym udziałem przedstawicieli rządu. Najdłużej - od 9 rano w piątek do 4 rano w sobotę. Od poniedziałku 18 grudnia działał też w Sejmie punkt konsultacyjny, gdzie rządowi eksperci odpowiadali na wszelkie wątpliwości.

W skład komisji weszło 43 posłów - 14 z



Wicepremier Leszek Balcerowicz

OKP, 14 z PZPR, 6 z PSL "Odrodzenie", 5 z SD i po jednym z małych stronnictw. Kluby same wydelegowały ludzi.

Gdybym ja wybierał, poza może jedną, dwiema osobami, wzięłbym tych samych - mówi prof. Zawislak. - Bardzo pomocni byli partyjni, którzy dobrze znają praktykę gospodarczą. Nie było między nami różnic ideologicznych, tylko merytoryczne.

Partyjny Andrzej Wieczorkiewicz, ekonomista z UW, opowiada, że powstawały raczej doradne sojusze w konkretnych sprawach, a strony dzieliły się bardziej na liberalów i socjaldemokratów niż na PZPR, OKP czy PSL. W niektórych kwestiach dwóm najbardziej bojowym kobietom tej kadencji Grażynie Staniszweskiej (OKP) i Wiesławie Ziolkowskiej (PZPR) bliżej było do siebie niż do klubowych kolegow. Decydowały sprawy, nie barwy. Pierwszy raz objawił się taki pragmatyzm - mówi Wieczorkiewicz.

Tego nikt się chyba nie spodziewał. Projekty rządowe - poza naruszeniem powszechnego przywileju pracy - nie bija co prawda w "pryncypia" ideowe", ale dają początek zasadniczym zmianom ustroju gospodarczego, godzą w wiele interesów i łatwo je zaatakować choćby z pozycji populistycznych i nie tylko.

Może aprobejcie, żeby się potem cieszyć, jak nam się noga powinie? - pytam.

Jako ekonomiści wiemy, że efektywna może być tylko gospodarka rynkowa - odpowiada Andrzej Wieczorkiewicz. Spierac możemy się o podział, o to, na ile państwo powinno być opiekuncze. Ale na razie wiemy, że nie ma czego dzielić, więc o to nie walczymy. Najpierw trzeba stworzyć dobry mechanizm, który da nadwyżkę, a potem będziemy się martwić, jak ją dzielić. Gospodarka była w rekach PZPR-u, my znamy mechanizmy, które tu działają i możemy przewidzieć, jak będą działać te nowe.

Wiec popiera Pan ten program z całym przekonaniem?

Naprawdę uważam, że to była nasza ostatnia szansa w XX wieku. Dzisiaj musimy obniżyć płace o 20-30 procent, za rok musielibyśmy je obniżyć dużo bardziej. I o pomocy zagranicznej nie byłoby już mowy. Na pewno można było wszystko bardziej dopracować, ale na to nie było czasu.

To samo mówi Leszek Balcerowicz. Żeby wszystko przygotować jak należy, trzeba by nam było jeszcze pół roku. Nie mogliśmy sobie na to pozwolić. Gospodarka rozłożyłaby się zupełnie. Był to ostatni moment, by skorzystać jeszcze z

uwagi świata, która wyraźnie kieruje się już gdzie indziej.

Bez akceptacji i pomocy Zachodu nie moglibyśmy ruszyć z miejsca, zwłaszcza w tak podstawowej dla normalnych stosunków gospodarczych sprawie jak wymiennosc złotówki. Toteż najdramatyczniejszy moment pracy Komisji Nadzwyczajnej wcale nie wiązał się z treścią ustaw, ale z beztróskimi spekulacjami "Gazety Wyborczej", której waszyngtonski korespondent sugerował rzekome zagrożenie pomocy z Międzynarodowego Funduszu Walutowego w związku z niepodpisaniem natychmiast listu intencji. Na tę wiadomość posłom dosłownie ręce opadły.

Atmosfera zrobiła się nerwowa. Wiadomo, że wprowadzenie programu wiąże się z ryzykiem. W tym momencie jednak - mówi Andrzej Zawislak - ryzyko stało się pewnością klęski. Dotąd panowała postawa hazardowa - trzeba zwyciężyć. Teraz walczyć nie było po co. Komisja przerwała obrady. Terminarz zawisł na wlosku. Prezydium zarządzało wyjaśnieniami od rządu. Na 8 rano, następnego dnia, zaproszono premiera Balcerowicza. Przyszedł, wytłumaczył. Komisja wróciła do pracy.

Uwagę obserwatorów zwrócił fakt, że do Komisji nie wszedł jeden z najbardziej po naszej stronie kompetentnych w materii gospodarczej ludzi - Ryszard Bugaj. Na moje pytanie dlaczego, odpowiada pół żartem, pół serio, że to wyraz jego poparcia dla rządu: Skądinąd wiadomo, że jego poglądy różnią się w wielu punktach od koncepcji rządowej, która ma swoją niezaprzeczalną logikę i spójność. Projekty i pomysły z innej filozofii po prostu się w niej nie mieszczą.

Mimo wielu krytycznych artykułów, rad i sugestii, nikt innej, równie spójnej koncepcji nie przedstawił. Posłowie narzekali na tę jedność, ale na ogół rozumieeli, że jeśli mówi się 'a' to trzeba powiedzieć 'b'. Czy Sejm jest w stanie zaakceptować filozofię programu Balcerowicza - pytał na pierwszym plenarnym posiedzeniu Komisji Nadzwyczajnej Herbert Gawrys z PZPR. Jeśli tak, a wydaje się, że tak, to wobec tego starajmy się, by nasze poprawki do ustaw nie burzyły tej filozofii.

To tłumaczy, dlaczego mimo zastrzeżeń i obaw Komisje Nadzwyczajnej Sejmu i Senatu (przewodził jej prof. Jerzy Dietl) popierały projekty rządowe, ograniczając się do poprawek i uszcisleń. Tam gdzie nie można było uzgodnić stanowiska przedstawiano Sejmowi potem także propozycje mniejszości, które jednak z wyjątkiem jednej padły. Mniejszość albo próbowała projekty rządowe łagodzić np. w sprawie dywidend placowych przez przedsiębiorstwa, albo przeciwnie, chciała je zaostrzyć w imię równości. Tak było np. z propozycją, zgłoszoną przez Grażynę Staniszweską, by firmy zagraniczne płaciły taki sam podatek od wzrostu plac jak krajowe, albo by właściciele mieszkań spółdzielczych płacili podatek od nieruchomości.

Rząd też w zasadzie chce równości, ale w przypadku przedsiębiorstw zagranicznych bronił swego stanowiska twierdząc, że właściciel zain-

Z KRAJU

teresowany zyskiem i tak nie zapłaci wiecej niz moze, państwowe przedsiębiorstwo zas, gdzie wszystko jest niczyje, będzie płacić do oporu nie myślać o tym, że może upaść. Własnie obawa przed masowymi bankructwami rząd tłumaczył swoją koncepcję blokady plac. Inna rzecz, że daje ona też - jeśli zostanie zaakceptowana przez pracowników - szansę znacznie szybszego zdławienia inflacji, a o to przecież chodzi.

Druzgocące zwycięstwo programu rządowego w Sejmie nie oznacza więc wcale powszechnego entuzjazmu. Wszyscy zgodzili się po prostu z koniecznością. Wątpliwosci nie brakowało do końca - przede wszystkim czy się uda. Ale - nie ma wolności bez odrobiny szalenstwa - powtarzał swojej Komisji Andrzej Zawisak. Pod koniec tego maratonu postawy były zresztą dużo bardziej rzeczowe niz na początku. Wszyscy wiele się przez ten czas nauczyli i lepiej rozumieli intencje. Ustawy trafiły do Sejmu prawie w ostatniej chwili. Posłowie nie znali ich, często nie rozumieli. Wprawdzie przez dwa tygodnie przed sesją plenarna w komisjach i klubach odbywały się ostre nieraz przesłuchania członków rządu, ale materia jest trudna, niewiadomych bez liku.

Toteż po pierwszym przemówieniu Leszka Balcerowicza (Nasza propozycja to gospodarka oparta na mechanizmach rynkowych...spodziewamy się po tym programie normalności, tego, że praca będzie dawała zysk i satysfakcję... Zmiany systemu nie można przeprowadzić bez mocnego pieniądza, konieczne jest więc zwalczanie inflacji i odzyskanie równowagi gospodarczej... Trzeba to zrobić szybko i w sposób skoncentrowany... Wiąże się to z przejściowym obniżeniem poziomu życia... rząd przygotował program osłony socjalnej...) członkowie rządu zasypani zostali pytaniami. 69 posłów zadalo ich grubo ponad setkę. W tej pierwszej fazie najwięcej niepokoju budził stosunek społeczeństwa do tych zmian - czy jest dostatecznie poinformowane, czy zdaje sobie sprawę z tego, co je czeka. A jakże, czy brano pod uwagę jakies inne warianty, czy rząd przewiduje, co będzie za rok i czy ma w zanadrzu program alternatywny na wypadek niepowodzenia? Jaka naprawde będzie inflacja, jaki spadek poziomu życia? Wyrażano też obawy związane z prywatyzacją. Czy kapitalizm i jaki? - pytali posłowie PZPR, chociaż zmiany własnościowe nie były przedmiotem tego pakietu ustaw. Niepokoiły kwestie szczegółowe - czy przeżyje kultura, nauka, zdrowie, nawet sklepiki wiejskie.

Nie przypominam sobie natomiast, by ktokolwiek kwestionował sama zasadę i potrzebe zmian. Pytano co najwyżej, czy to musi być koniecznie 1 stycznia. W odpowiedziach ekipa gospodarcza rządu wypadła kompetentnie i inteligentnie, choć, jak to zwykle rządy, nie na wszystko odpowiedziała. Posłowie mówili następnego dnia, że były to brawurowe przemówienia i rzeczywiście wiele z nich nagradzanych było oklaskami nie tylko po

zakonczeniu, ale i w trakcie. Bardzo dobre entre miał nie znany chyba jeszcze na tej sali Krzysztof Lis (pełnomocnik do spraw przekształcen własnościowych), który uspokoił zaniepokojonych wizją "drapieżnego XIX-wiecznego kapitalizmu", deklarując się jako zwolennik akcjonariatu obywatelskiego i klasy średniej. Nie czuje się ani liberałem, ani socjaldemokrata, ale osoba odpowiedzialna za doprowadzenie do cywilizacji towarowo-pieniężnej - powiedział, co nagrodzone zostało oklaskami. Od etykietek odzygnął się także min. Marek Dabrowski. Chodzi o skuteczność a nie o ideologie - powiedział.

Objawiła się niezwykle liczna grupa wiceministrów finansów - naliczyłam ich szesciu, nie uwzględniając Marka Dabrowskiego, który de facto pełni rolę ministra. Sa to jednak ludzie bardzo zajeci, przynajmniej w tych warunkach - powiedział Balcerowicz.

Nie darmo mówi się, że Polska rzadzi dzis ministrow finansów. Program stabilizacyjny to przede wszystkim twarda polityka finansowa i fiskalizm. Nie chcemy zwalczać inflacji kosztem kultury, nauki, zdrowia - tłumaczył Marek Dabrowski - musieliśmy więc zwiększyć dochody budżetu przez podatki i likwidację ulg.

Autorzy programu - trzon gospodarczy ekipy rządu - to 40-latk. Na scene weszło pokolenie, które nigdy nie znalazło w wyrwyki historii WKP(b), ani podstawowych problemów socjalizmu Stalina, wcześniej za to bywało na Zachodzie. Wydają się bardzo dobrze wykształceni, otrząskani po zagranicznych uniwersytetach, teorie ekonomii mają w małym palcu. Od dawnych ekip wydają się twardsi, zarzuca się im nawet nieuczulosc na sprawy społeczne. Tamci zawsze coś obiecywali, byli wyrazicielami różnych lobby - glaskali więc raz górników, raz hutników, raz dyrektorów. Ci dostrzegają przede wszystkim interes państwa. Bardzo to wyraźnie widac było na przykład we wszystkich wystąpieniach min. Syryjczyka.

Pytam Balcerowicza, jak to właściwie jest? To nie twardosc i nieuczulosc, to determinacja - mówi. Jak się zdecydowało, że się nie chce żyć z inflacją, a chyba tak zdecydowaliśmy, to trzeba zrobić wszystko, żeby jej nie było. To nieprawda, że nie słuchamy innych. Słuchamy i korygujemy co można. Ale możliwości są niewielkie.

Jest młodszy od większości ekonomistów w parlamencie, ale widac, że ma autorytet i tu, i w rządzie. Zawsze czujny, niezmierny, często błyskotliwy.

Ale chłopów nie oczarował. Na sali obrad rząd bywał oklaskiwany, w innym miejscu zastanawiano się, czy nie postawić Balcerowicza przed Trybunałem Stanu. Wystąpił z tym poseł Serafin (PZPR). Drugi front - pretensje chłopów do rządu, wołanie o politykę rolną, groźby, że jak nie będzie tanich kredytów i sprzętu, nie będzie co jeść - to cichnie, to wybuchają. Na razie skonczyło się polubownie w dużej mierze dzięki rolnikom z OKP. Rząd nie ustąpił, rolnicy złagodzyli swoją uchwałę. Zdecydowane ich veto, na co się zanosilo, mogło zagrozić całemu programowi. Rozsadek jednak zwyciężył, ale problem nie przestał istnieć.

29 grudnia Senat zatwierdził uchwały Sejmu z wyjątkiem jednej, wprowadzonej przez posłów poprawki. Ustawa o zbiorowych zwolnieniach z pracy będzie zatem dyskutowana raz jeszcze. 1 stycznia gospodarka startuje do normalności, i już nie z PRL-u. Latwiej jednak było wyrzucić jedno słowo z nazwy państwa, niż 45 lat z mentalności obywateli. Zwycięstwo w praktyce trudnego programu gospodarczego naprawde zależy od nas i od tego, na ile będziemy umieli odrzucić sposób myślenia tamtych kilkudziesięciu lat.

Ustawy, które mają zdławić inflację i zapoczątkować zmiany ustroju gospodarczego:

- O gospodarce finansowej przedsiębiorstw - zmusza do placenia państwu dywidendy (podatku majątkowego) niezależnie od zysku, jaki osiągnęły; nieefektywne mogą zbankrutować,**
- O podatku od wzrostu wynagrodzeń - hamuje wypłaty, surowo karze przekroczenia,**
- O prawie bankowym - uniemożliwia nieograniczona emisję pieniądza; kredyt dla budżetu nie może przekroczyć 2 proc. jego wydatków,**
- O kredytowaniu - wiąże stopy procentowa i odsetki z inflacją; nie ma preferencji kredytowych,**
- O działalności kapitału zagranicznego - nakazuje wszystkim odsprzedawca dewizy państwu, ale nie wymaga podatku od nadmiernych plac, w przyszłości obiecuje wywóz zysków za granicę,**
- O podatkach - zrównuje je we wszystkich sektorach,**
- O prawie dewizowym - wprowadza wewnętrzną wymiennosc złotych; przedsiębiorstwa muszą sprzedać wszystkie zarobione dewizy bankowi i mogą kupić od niego tyle, ile potrzebują na import,**
- O prawie celnym - wprowadza jednakowe cła dla wszystkich,**
- O zatrudnieniu - poprawia organizację przedsiębiorstwa pracy, mimo chodem znosi ustawę o pasożytach,**
- O grupowych zwolnieniach z pracy - chroni ludzi, którzy stracą prace, zapewnia im odprawy i zasiłki.**

Obchody rocznicy niepodległości

Pomniki wracają na swoje miejsce

Uroczystości odzyskania niepodległości odbyły się we wszystkich niemal miastach polskich. We mszach, pochodach i wiecach uczestniczyli setki tysięcy ludzi. Pierwszy raz obchodzono to święto razem: władze terenowe, "Solidarnosc", partie i grupy polityczne. Tak buło w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Gdansk i większości innych miast.

Świecono pamięć wszystkich nurtów tradycji politycznej, które uczestniczyły w walce o niepodleglosc. Przede wszystkim Jozefa Pilsudskiego, legionow, POW; Krakow - uroczystosci w krypcie na Wawelu; kwiaty pod tablicami

Przed wszystkim Jozefa Pilsudskiego, legionow, POW; Krakow - uroczystosci w krypcie na Wawelu; kwiaty pod tablicami pamiatkowymi Marszalka i legionow w Lodzi, Bialymstoku, Radomsku, Bielsku - Bialej, Zamosciu; sesje historyczne w Koszalinie i Sulejowku; wystawy o Pilsudskim w klasztorze jasnogorskim i czestochowskim muzeum.

Skladano kwiaty pod pomnikami Witosa (Warszawa, Wierchoslawice, Korfantego w Katowicach, Powstancow Slaskich w Poznaniu - przypomniano, ze jednym z nich byl Stanislaw Mikolajczyk. Swiecono pamiec bojownikow AK i uczestnikow wojny 1920 roku.

Powrocilo tego dnia na swoje miejsce wiele pomnikow. W Zamosciu zawisla ponownie na scianie ratusza ku czci Jozefa Pilsudskiego, w Bialej Podlaskiej na pomnik zolnierzy powrocil napis "poleglym 1918-20", w Pabianicach odslonieto pomnik legionisty zburzony przez hitlerowcow.

Centralne uroczystosci odbyly sie 11 listopada w Warszawie przed Grobem Nieznanego Zolnierza. W uroczystej zmianie wart i zlozeniu wiencow pamiatkowych uczestniczyli prezydent Wojciech Jaruzelski, premier Tadeusz Mazowiecki, czlonkowie rządu, parlamentariusze i przedstawiciele stronnictw politycznych. W wieczornej manifestacji po mszy w Katedrze Sw. Jana pod Grobem Nieznanego Zolnierza uczestniczyła Joanna Onyszkiewicz, wnuczka Jozefa Pilsudskiego. Tego samego dnia premier Mazowiecki zabral glos przed kamerami tv i radia. Powiedzial m. in.: "Jestesmy na progu bardzo trudnych przemian, przez ktore musimy przejść zwycięsko, aby sprostat tym samym zadaniom, tym samym wartosciom, ktore wtedy, 71 lat temu, wyznaczily droge Polsce (...). Od czterdziestu kilku lat nie bylo takiego momentu jak ten, ktory obecnie przezywamy. Losy Polski sa w naszych rekach. Uczynmy Polske krajem normalnym i zasobnym".

Od kilku juz lat obchodzono rocznice odzyskania niepodleglosci oficjalnie, swietowano ja takze przeciwko wladzy odmawiajacej prawa do niepodleglosciowej tradycji. 11 listopada obchodzono po raz pierwszy od dziesiatkow lat jako oficjalne swieto panstwowe przestal dzielic. Oddano to swieto ludziom i nawet tam, gdzie w uroczystosciach nie uczestniczyl nasz premier, nie razila juz obecność kompanii honorowej.

Witold Rowicki (1914-1989)

Drygował najznakomitszymi orkiestrami swiata. Podziwiali jego kunszt melomani Europy, Azji, obu Ameryk i Australii. Najblizsza byla mu orkiestra Filharmonii Narodowej, ktora przed laty stworzyl i przez cwierc wieku prowadzil. Dzieki jego niepospolitej osobowosci, muzykalnosci, zarliwosci i talentom organizatorskim zespol ten znalazl sie w swiatowej czolowce. Przemierzal ze swymi muzykami tysiacie kilometrow, starajac sie przyblizyc sluchaczom, nawet w najodleglejszych

zakatkach globu, przede wszystkim muzyke polska: dzieła Chopina, Karłowicza, Rozyckiego, Szymanowskiego. Był switnym popularyzatorem tworczości współczesnej. To pod jego batuta zabrzmiały po raz pierwszy utwory serockiego, Bairda, Sikorskiego, Lutosławskiego. W jakże bogatym życiu znalazło się miejsce na zainteresowania pozamuzyczne: "Całe moje życie dzieliłem między muzykę i naturę. Zawsze czulem potrzebę wyrwania się ze świata cywilizacji. Gdziekolwiek byłem, między koncertami starałem się dotrzeć tam, gdzie nie dolatuje samolot, nie dojedzie samochód... A potem - jakże byłem spragniony muzyki! Żał mi tylko, że moje wruki tej flory i fauny, jaka mnie było dane oglądać, już nie zobaczę. Przyroda została straszliwie skazona na całym świecie..." - wyrażał swój niepokój o przyszłość naszej Ziemi, gdy przed paroma miesiącami

poprosił go o rozmowę.

W styczniu poprowadził w Warszawie uroczysty koncert z okazji swoich 75 urodzin. Wyjechał, czekały bowiem orkiestry związane z mistrzem uczuciowo: w Bambergu i Filadelfii. Obiecał warszawskim muzykom spotkanie jesienią. "Tu jest moje gniazdo - dzielił się refleksjami. Na deski Narodowej Narodowej wracam już nie jak ojciec, ale teraz raczej jako dziadek. Gra tu przecież czwarta generacja muzyków. Moi byli wychowankowie - ci w kraju i rozsiłani po świecie - są dziś znanymi solistami, profesorami..."

Zapowiedziany na 29 września nadzwyczajny koncert został odwołany... Artysta odszedł w dwa dni później.

Aleksandra Zwierzchowska



NASZE PODWORKO

MARSZALEK, T A J N Y R A D C A, PREZES

Galicja, czesc Polski, która po rozbiorach była, jak wiadomo, czescia monarchii Austro-Węgierskiej, była i jest znana z tytułomani. Ja, chłopak z Krakowa staram się jak mogę podtrzymać te zabawna tradycje - stad też tytuł dzisiejszych uwag z naszego podworka.

W ostatnich trzech miesiacach dzialo sie sporo ciekawych rzeczy w naszym polsko-poludniowo afrykanskim swiatku. Byly to bez zachowania chronologii : wizyta wicemarszalka Senatu Polski p.Zofii Kuratowskiej, przyjazd nieoficjalnego przedstawiciela Ministerstwo Wspolpracy Handlowej z Zagranica p. Kaminskigo, dzialalnosc wybranego w sierpniu ubieglego roku Zarzadu Zjednoczenia Polskiego w RPA, a w szczegolnosc jego starania imigracyjne. Postaram się podzielic z czytelnikami moimi wrazeniami, przmysleniami i krytyka.

Wypowiedzi prasowe i nadzwyczajna skromnosc.

O p.Marszalek Senatu pisze Ewa Berberysz w Tygodniku Powszechnym (nr.29, Krakow 16 lipca 1989 - artykul zatytułowany "Konsylium") :

"W dawnych dobrych czasach zbieralo sie przy umierajacym konsylium. Sposobico miało wszakże nie ku smierci, ale ku zyciu. Konsylium, czuli pochylajacy sie nad pacjentem zespol lekarzy, musial byc nacechowany owym niewyczerpanym tworczym optymizmem, dyktujacym nowe rozwiazania do ostatka"...

i dalej

"...W nowym polskim parlamencie wybrano w obu izbach na wicemarszalkow trzy lekarki. Uznajmy te zbieznosc za symboliczna ! Gdy pytam jedna z nich Zofie Kuratowska co wolaraby: senat czy oddzial szpitalny (zabrany jej przed kilku laty "za polityke") odpowiada bez wahania: "oddzial", ale zaraz dodaje: "to sie teraz laczy". Na oddziale widzialaby chorego z perspektywy lozka, w senacie ta perspektywa sie oddala, ale mozna z niej ogarnac calosc wszystkich chorych"...

Mysle, ze to niestety tylko poza, p.Marszalek ma o wiele wieksze ambicje, ale o tym za chwile.

MDM

Przyjachala Pani Marszalek do Poludniowej Afryki na zaproszenie - sluchajcie i podziwiajcie - Mass Democratic Movement (MDM). Mysle, ze nie ma tu mowy o pomyłce ze slynnym warszawskim MDM-em.

Jaka tu znalez analogie ?

Mysle, ze podobnie bylby odebrany przyjazd spikera amerykanskiego senatu do gierkowskiej Polski na zaproszenie Konfederacji Polski Niepodleglej (KPN) w na przyklad 1978 roku.

Albo lepiej: Gdyby na zaproszenie PLO (Arafat) przyjechal do Izraela lord spiker brytyjskiej Izby Lordow.

Mysle zreszta, ze obie te, fikcyjne wizyty nie doszly by do skutku.

Wizyta p.Kuratowskiej do skutku doszla. Niedobry rasistowski rzad RPA udziлил jej wizy wjazdowej - w charakterze oficjalnym. Nie pogniwal sie nawet, ze nie chce ona zlozyc nawet kurtuazyjnej wizyty na szczeblu rzadowym. Tak zatem - walczaca antykomunistka, przyjezdza do antykomunistycznego kraju na zaproszenie organizacji, która stanowi krajowa delegature ANC oraz SACP (Komunistyczna Partia poludniowej Afryki).

Jaka jest polska racja stanu, czy ona w ogole w tej sprawie istnieje, czy nie byla to forma nieprzemyslanej wycieczki zagranicznej osoby oficjalnej, sfinansowana przez ideologicznie obca polskiej racji stanu instytucje.

Oczywiscie prawie nikt, laczenie z p.Kuratowska, nie lubi dzisiaj apartheidu. Ja tez nie lubie. Ale czy powinno sie przyjezdzac na wylaczone zaproszenie, jednego tylko z wielu uczestnikow gry politycznej w tym kraju - na dodatek o bardzo okreslonym profilu politycznym. Dlaczego nie spotkala sie p.Marszalek z INKATHA czy z przedstawicielami Prezydenta de Klerka.

Mysle, ze to nie tylko blad polityczny, co potwierdzili niedlugo potem Wegrzy, ale także dowod nieslychanego balaganu i braku koncepcji polskiego rzadu, a przynajmniej jego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Rozmowy z rodakami

Podobno, tak wynika z relacji Prezesa p.de Viriona, nie bylo w pierwotnych planach p.Marszalek zadnego spotkania z Polakami w RPA, mimo ze bedac na poprzedniej wycieczce w Zimbabwe (kilka lat temu) p.Marszalek musiala wiedzic o istnieniu licznej grupy emigracji polskiej w Republice.

W koncu jednak, dzieki staraniom Prezesa, do spotkania doszlo - w Klubie Polskim w Johannesburgu w grudniu ubieglego roku. Bylo to spotkanie zadziwiajace, pelne patryjotycznych tresci, nieprecyzyjnych informacji, autoklamy, wruszajacych historyjek, an-



egdot i ploteczek.

Gdzieniegdzie, przewijaly sie rzetelne, poglebione informacje, w szczegolnosc w zakresie medycyny i opieki społecznej, na czym zreszta Pani Marszalek powinna znac sie dobrze - patrz cytowany artykul E.Berberysz.

Moj komentarz bedzie taki. Powiem, ze tylko naukowcow moze twierdzic: "wiem, ze nic nie wiem" operuje on bowiem w sferach nowych, nie zbadanych, gdzie budujac tylko przyblzone modele rzeczywistosci stara sie ta rzeczywistosc coraz lepiej poznawac. Fachowiec w dziedzinie polityki pewne rzeczy musi wiedzic. Pani Marszalek niewiele lub nic nie wiedziala o: polskim prawie, ekonomii, gospodarce, rolnictwie, konstytucji.

Historia i historyjki.

Z tej opowiadania wylonil sie dosc niepokojaacy obraz polskiego pragmatyzmu. Trudno bowiem odroznic, wyznaczajac granice miedzy ostroznościa a tchorzostwem, przemyslanym dzialaniem a kunktatorstwem, decyzjami negatywnymi a zaniebdaniem.

Przyznam, ze nie wiem gdzie jest prawda, byc moze sie myle. Ostatcznym sedzia dzialan obecnego polskiego rzadu bedzie Historia, miejmy nadzieje, ze werdykt bedzie pozytywny.

Wracajac do spotkania, przyznam ze mnie zniechecily i zasmucily historyjki o pewnej goralce, która chciala dac za darmo p.Marszalek parcele budowlana i o najwyzszej liczbie glosow, jaka otrzymala ona przy wyborach do Senatu - 83%.

Bylem nieco zawstydzony proba wybielania pana Reiffa, wieloletniego prezesa PAX-u, który ma po sp.red.Osmanczyku objac rzad dusz Polonii Swiatowej. Mysle ze swiatowa Polonia jest w swojej masie bardzo nieufna, nie wierze zatem w pelne powodzenie Swiatowej Rady (Kongresu) Polonii, który ma sie zebrać niebawem w Rzymie - miejsce przynajmniej wybrano wlasciwe.

Najbardziej jednak nie trawie obrazliwych uwag o Ministrze Zdrowia w rzadzie Premiera Mazowieckiego. Stwierdzenia typu: "To czlowiek slaby ... intelektualnie" sa po pierwsze ponizej pasa, a po drugie dyskredytuja rzad i posrednio Premiera. Tutaj wlasnie wychadza na wierzch ambicje p.Kuratowskiej. Mozna latwo wyczuc - zamienilaby z chęcia wicemarszalkowstwo na ministerialna teke.Miala taka propozycje poprzednio,

niestety od komunisty Kiszczaka. Stąd też pochodzi moja poprzednia uwaga o fałszywej skromności i rzeczywistych ambicjach co pisze w kontekście artykułu p.Berberysz.

Koncząc temat p.Kuratowskiej muszę tylko załować, że patriotyzm, którego jej nie brakuje, nie chodzi niestety w parze z kompetencją, zaangażowanie nie chodzi w parze ze skromnością, antykomunizm z lojalnością, a elokwencja z mądrością polityczną.

Tajny Radca ... bez teczki.

W listopadzie przyjechał do Johannesburga nieoficjalny przedstawiciel Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą p.T.Kaminski. Założył swoją bazę w Protea Gardens Hotel - Hillbrow. Na początku grudnia odbyło się bardzo dobrze zorganizowane spotkanie p.Kaminskiego z Polonią - wybranymi przez Prezesa de Viriona członkami Zjednoczenia Polskiego. Na spotkaniu był również obecny Radca Handlowy Ambasady Polskiej w Harare p.R.Grzywacz. Mimo wszelkich zastrzeżeń i krytyki, o której dalej, spotkanie było ciekawe i pozytywne. Wniosło sporo nowych faktów i tendencji.

Miało jednocześnie otwarty i bardzo tajemniczy charakter. Deklaracje polityczne i krytyka komunizmu były szczere i z serca płynące. Sprawy natomiast ekonomiki i handlu wydawały się być bardzo niejasne i zakamuflowane. W zasadzie najwyraźniej, w świetle świeżo wprowadzonych przepisów, wyglądała sprawa spółek z udziałem kapitału zagranicznego, polonijnego. Obaj panowie poszukiwali polskich milionerów, w ich braku oferując spółki akcyjne jako opcje.

Zawsze wydawało mi się, że handel to prosta transakcja kupna-sprzedarza między dwoma kontrahentami. Okazało się, że to nie takie proste. Bedziemy handlować przez pośredników. Bada to zapewne mieszkańcy Japonii, albo Nepalu. Zart zartem, ale ciekawe ile takie pośrednictwo może dodatkowo kosztować, na ile uczyni ono ten handel ekonomicznie nieopłacalnym.

W ogóle odniosłem wrażenie, że jestem znowu w Polsce sprzed 1980 roku! Wszystko było głęboko zaszyfrowane, podane w formie ogólników - podobno Amerykanie bardzo by się na Polskę obrzili za bezpośrednie, nawet handlowe, stosunki z RPA, p.Solarz na pewno przestałby być naszym przyjacielem.

Znowu kłaniają się bracia Madziarzy - że też oni się nie boją - nie do wiary!!!

Na koniec spotkania okazało się, że p.Kaminski przyjechał nie tylko w misji tajnej, ale przyjechał także bez teczki - bez żadnego rozeznania czym tu w obie strony handlować. Podobno mu te teczki dosła w terminie późniejszym - styczeń, luty 1990.

Obawiam się, że przy tym tempie wyprzedza nas nie tylko Węgry, Czesi, Wschodni Niemcy lecz także Rumuni (to

pewne) i Albanczyki - na pewno szybko urzadzą swoją "odnowę" (pewnie przy pomocy swojego ex-krola z JHB).

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Życzę p.Kaminskiemu dużo sukcesów w jego misji, wierzę że po pokonaniu początkowych trudności zrobi on dużo dobrego dla wymiany handlowej Polska-RPA. Moja mała krytyka dotyczy jednak: tempa załatwiania spraw, zakamuflowanych i przestarzałych metod oraz znowu tzw. polskiego pragmatyzmu, który oby nie przerodził się permanentnie w polską bezradność i nieudolność.

Zarząd Zjednoczenia Polskiego - kryptodziałalność.

W dniu 22 bm. ukazała się w Starze niezbyt dla nas, Polaków sympatyczna notatka. Opowiadała ona jak to biurka pracowników Ambasady RPA w Bonn oraz Konsulatu w Monachium uginają się pod stosem podanym emigracji do Republiki. Większość z nich to podania naszych rodaków. Artykuł w sposób otwarty preferuje wschodnich Niemców w stosunku do Polaków. Niezbyt to mile, ale trzeba z tym życ - może zresztą należałoby zareagować oficjalnie na ton i wydźwięk artykułu.

Pozostaje fakt, że wielu naszych rodaków oczekuje na decyzje Pretorii w swoich często bolesnych i długotrwałych staraniach. Co robi Zarząd Zjednoczenia Polskiego w tej sprawie. Mamy pełne prawo wiedzieć.

Prezes w tytule tego artykułu to tylko "licencja poetycka" - chodzi mi bowiem o cały Zarząd i jego działalność. Nie krytykuje, bron Boże, osoby Prezesa Zarządu. Sam Prezes, choćby najzaciejszy, najmadrzejszy, najbardziej aktywny, o najlepszych intencjach sam niewiele zrobi. Do konkretnej pracy służyć mu powinien zespół ludzi, który w sierpniu ubiegłego roku podjął się nie tylko funkcji reprezentacyjnych, lecz także konkretnej pracy dla dobra polskiej społeczności.

Nie wiem jak wy moi drodzy czytelnicy, ale ja nie mam zielonego pojęcia co ten, tak entuzjastycznie przez nas wybrany zarząd robi. Poza jednym wyjątkiem - trudnościami w odebraniu szeregu dokumentów od poprzedników - nie ma śladu opisu tej działalności w Komunikacie. W nr.1 naszego "TAK I NIE" sugerowałem, że protokoły, czy opisy posiedzeń Zarządu powinny być drukowane w Komunikacie. Bez odpowiedzi!!! Przez pięć miesięcy ja i wielu członków Zjednoczenia nie wiemy dokładnie nic.

Mogę jeszcze zrozumieć, że sugestia dotycząca wyboru Prezesa na podstawie dobrego i realnego programu działania Zjednoczenia została skwitowana: "nierealne"! Tak pracują stare przyzwyczajenia. Ale o aktualnej działalności Zarządu my członkowie mamy prawo i obowiązek wiedzieć. Zarząd nie ma po prostu żadnej koncepcji informowania członków.

Jestem z natury dużym optymistą i niepoprawnym entuzjastą. Wierzę,

że były ważne powody tej posuchy informacyjnej, wiem że sytuacja na pewno zmieni się na lepsze. Czego sobie i wam Drodzy Czytelnicy gorąco życzę

Wasz Redaktor

P.C.C. - Polskie Centrum Kulturowe

Nie bardzo krótka historia

Wiele lat temu, bo aż w 1981 roku, rząd ciągle goscinnej Afryki Południowej, z niewyjasnionych do dzisiaj motywacji postanowił sprowadzić z Europy kilka tysięcy bezdomnych rodzin polskich poszukujących możliwości lepszego bytu poza granicami rodzinnego kraju. "Jak mówili tak zrobili..." i ok. 3,5 tys. Polaków w ciągu 1,5 roku przewinęło się przez Jan Smuts Airport zaczynając nowy etap życia. Większość trafiła pod parasol dużych firm, lagodzących nieco szok między socjalistycznymi stosunkiem do pracy a wymaganiami semikapitalizmu R.P.A. Sporo rodaków trafiło jednak na małe firmy spodziewające się szybkich efektów z nowozatrudnionych. Zaczęły się problemy. Kula u nogi był brak znajomości języka.

Zupełnie nie przygotowana na taki obrot spraw jedyna organizacja polska nie była w stanie opanować sytuacji. Struktura jej i założenia przypominała bardziej kolko byrdzowe niż przemyślny organizm dysponujący budżetem, dużą ilością członków, czy nawet etatowymi pracownikami, których zadaniem byłaby pomoc i reprezentacja Polaków wobec tutejszych władz. Grupa entuzjastów podjęła wtedy próbę zmiany statutu Zjednoczenia Polskiego tak aby możliwe było zaciągnięcie pożyczki na zakup działki w Halfway House, budowę klubu, znaczne powiększenie składek członkowskich i stworzenie struktury mogącej spełnić wymagania prawidłowo działającej organizacji narodowościowej. Powołano Komisję Statutową Składającą się z tych co "za" i trochę starszych tych co "przeciw". Po wielu straconych godzinach obrad udało się zmienić kilka mniej istotnych punktów w statucie Zjednoczenia i wszystko wróciło na dawne tory. Entuzjastki dali sobie spokój, ci "przeciw" spoczęli w poczuciu "dobrze spełnionego obowiązku", a ci którym ewentualnie reorganizacja miała coś pomóc, musieli z dużym wysiłkiem radzić sobie sami. Ci ostatni, których wbrew pozorom jest dużo, do dziś dostają wysypki na twarzy słysząc

NASZE PODWÓRKO

o jakiegokolwiek polskiej organizacji.

Minelo kilka lat, zbliżała się rocznica 100-lecia Johannesburga, zarząd miasta zwrócił się do Zjednoczenia Polskiego z zaproszeniem do wzięcia udziału w obchodach rocznicy t.z.w. Carnival International. Pamiętam jeszcze ten strach w oczach ówczesnego Zarządu, kto to robi, co i jak? Ale przypomniało sobie o krytykantach sprzed lat, niech coś zrobią, tyle wtedy mówili. Na pierwszy ogień poszedł Bogdan Letowt & co. Zgodził się bez wykrecania reki i przemawiania do obowiązku patriotycznego. Zorganizował ludzi do zrobienia zbroi, dekoracji namiotu (tu potrzebny był cały tłum). Zauważono nas, SABC pokazała naszych husarów w pochodzie, a godzinny program telewizyjny zaczął się i kończył na Polsce z naszą zbroją towarzyszącą komentatorowi w czasie całego programu. Było nam miło, choć złośliwi R. twierdzili, że R2000,- (donacja od Rady Miejskiej) za szesc wspaniałych zbroi to skandal. Coż, kilka tygodni pracy po nocach, kogos kto i tak wszystko to wydał na bardzo chore dziecko.

Rok 1988 był dla przyszłych założycieli PCC punktem zwrotnym. Doszliśmy do wniosku, że wielu ludzi chętnie i dużo robi, ale że podstawa dobrze działającej organizacji musi być zasada, że najpierw trzeba coś zaferować żeby móc wymagać. Należy skończyć z proszeniem o pieniądze i pomoc, trzeba zaferować taki serwis, za który wszyscy z przyjemnością zaplaca (nawet dużo) bo zobaczą, że oprócz tego co od razu skorzystają, coś jeszcze zwróci się im w przyszłości.

Kierując się tą zasadą, już dość duża grupa, z upoważnieniem nadal ospalego Zarządu, zabrała się za organizację Carnival International 88. Trzeba było trochę zainwestować prywatnych pieniędzy (Zarząd bał się ryzyka), zebrać z pol setki chętnych, zorganizować mnóstwo sprzętu, orkiestre i artysty z Polski i jakos poszło. W polskim namiocie było najludniej, najweselsiej i zawsze działało się coś ciekawego. Wystarczy powiedzieć, że prawie co dzień, a raczej co rano zamykaliśmy namiot na prośbę policji, która chciała iść spać, a my z wielojęzycznym tłumem byliśmy ostatni na placu boju. Karnawał 88 zakończył się pełnym sukcesem Polaków. Nasz namiot (proj. autora niniejszego artykułu), organizacja i tzw. entertainment zdobyły główną nagrodę organizatorów, dwa bilety lotnicze na dowolnie wybraną trasę SAA. Bilety zostały rozlosowane na balu PCC, na loterii, która również przyniosła nam mały dochód ale wg. zasady coś za coś. Najistotniejsze było jednak zwrócenie na nas uwagi miejscowych władz. Latwiej nam było uzasadnić konieczność posiadania własnego miejsca na siedzibę organizacji, która będzie nas reprezentowała w tym kraju. Po długich poszukiwaniach i pertraktacjach udało nam się wynająć od Zarządu Miasta, na bardzo dogodnych

warunkach, dwa domy mieszkalne na dużych działkach, które posłużą nam w najbliższym czasie do reaktywowania działalności klubu, restauracji, harcerstwa, kina dla dzieci, szkoły polskiej, ostatnio przejętej z kościoła przez biskupa i nie tylko, do domu pp. Albinskich.

O pełnym zakresie działalności klubu będziemy jeszcze pisać, chcemy najpierw stworzyć prawidłowo działającą strukturę i zaplecze finansowe żeby móc zaproponować konkretny program. Zjednoczenie Polskie również wyraziło chęć przeniesienia się do nowego klubu.

A propos finansów: PCC zostało zarejestrowane jako przedsiębiorstwo sekcji 21 "non profit making" i może gromadzić swój budżet ze składek bądź wypracowanych zysków z różnych aktywności zarobkowych. Kapitał firmy nie może być w żadnym wypadku podzielony pomiędzy zarejestrowanych dyrektorów. Firma sekcji 21 może zaciągać zobowiązania finansowe, czyli pożyczki np. na zakup działki czy budowę klubu. Tym dość zasadniczo różni się od Zjednoczenia Polskiego, którego statut z założenia nie pozwala na ruszenie z miejsca. Do tej pory budżet PCC stanowiły dochody z namiotu polskiego na Carnival International, balu, loterii biletów lotniczych, kilku innych imprez oraz głównie z organizacji występów polskich artystów. Wszystko szło dobrze i wyglądało na to, że w przyszłym roku zostaniemy właścicielami farmy w Halfway House ze własne zarobione a nie wyproszone pieniądze.

Program na ten rok jest bardzo bogaty ale już wiemy, że pierwszy z naszych głównych koncertów wymknął nam się spod kontroli wyłącznie dzięki naszej naiwności. "Licho nie spi" mówi stare przysłowie i ma rację. Przedwczesne chwalenie się nazwiskami skończyło się dla nas zgubnie. Z dawna narajony p. Wojciech Młynarski, urzeczony perspektywą przyjazdu do egzotycznego kraju był przygotowany odwiedzić nas wrecz tylko za samo opłacenie kosztów podróży i pobytu. PCC zaferowało jednak ponadto zupełnie rozsądne (porównywalne z amerykańskimi) stawki za wszystkie zorganizowane koncerty i już zaczęliśmy zatłwiać wizy gdy nagle p. Młynarski podziękował nam za nasz trud. Na pytanie skąd ta zmiana, odpowiedział, że otrzymał znacznie bardziej atrakcyjną propozycję od niejakiego pana Romanowicza i, że z dwójga zleго wybiera jego ofertę. W służności wyboru utwierdził go dodatkowo, zachwycony niewątpliwie hojnością Polonii południowoafrykańskiej, emisariusz northclifowskiego menago, pan Pietrzak. Role i motywy działalności pana Romanowicza w tej sprawie możemy pominąć gdyż dobrze jeszcze pamiętamy podobnie "etyczne" wołty z votum nieufności dla Prezesa de V., a później udaremniając próbę przejęcia Jego stanowiska i.t.p.

Zajmijmy się raczej niepokojącym zjawiskiem, nazwijmy to rozpieszczaniem artystów sprowadzanych z Polski. Nigdzie na świecie, w żadnych ośrodkach polonijnych nie dostają wszystkich dochodów z koncertów. Często muszą utrzymywać się sami i w

rezultacie po odjeździe części dla sprowadzającego ich agenta wychodzą na tym tak sobie, choć i tak nienajgorzej. Na naszym gruncie rolę agenta zaczęło pełnić PCC, starając się zarobić pieniądze na działalność dla naszego wspólnego dobra.

Efekty w postaci wielu imprez na przestrzeni ostatnich dwóch lat są chyba dość widoczne, obecnie finansowany jest z tych pieniędzy nowy klub, a "TAK I NIE" otrzymało pełnoczną pożyczkę do momentu zupełnego samofinansowania i usamodzielnienia. Cos wszyscy z tego mamy, bez względu na to czy już lubimy "TAK I NIE" czy polubimy dopiero po trzecim numerze. Historia p. Pietrzaka już zaczyna przynosić złe skutki i jeśli to zaakceptujemy to wkrótce będziemy chodzić na koncerty by w zamian za najczęściej niezapomniane wrażenia estetyczne i duchowe wypychać kieszenie i tak nie biednych artystów 10-cio a może wkrótce 20-to dolarówkami od lebka. Na Pietrzaku było ok. 1000 osób; rachunek prosty. Nie zdziwiłbym się gdyby po wyjeździe artysta zadumał się nad nami; dziwna Polonia świetnie płaci a sama nic nie ma. (z pobieżnych wylizanych wynika, że członek supergrupy QUEEN za pojedynczy koncert w Sun City nie otrzymał 10 000 US\$. Nie zrażając się drobnym potknięciem negocjujemy dalej z innymi artystami wykazującymi więcej zrozumienia również dla naszej sytuacji. Niestety nazwisk nie możemy wymienić z podanych wyżej powodów. Panu Romanowiczowi życzymy, udanej organizacji turnee, mamy nadzieję, że frekwencja dopisze i nie trzeba będzie dopłacać do honorarium. My zaś sami musimy zdecydować, czy chcemy mieć wkrótce już dwóch emisariuszy (p. Pietrzaka i jeśli frekwencja dopisze również p. Młynarskiego) w polskim świecie artystycznym, głoszących chwałę złotem kapiącej RPA, czy odrzucając próbę zleго reprezentowania naszych interesów przywrócić umiar w kontaktach RPA-RP. Ja sam dla zasady, choć nie bez żalu, zostanie w domu i obejrze Młynarskiego z jakiejś starej kasety video. Może za to w przyszłości innych artystów będziemy mogli podziwiać na żywo.

Wracając jednak do PCC chciałbym zwrócić uwagę, że nasza rola w utrzymaniu związku z kulturą i językiem polskim zaczyna być szczególnie istotna w tak niesłychanie szybko zmieniającej się sytuacji politycznej w Polsce i na świecie. Latwiej dziś utrzymywać kontakty z krajem, rodziną, znajomymi. Otrzymujemy dużo publikacji książkowych, prasy, filmy, płyty. My, urodzeni i wykształceni w Polsce rozumiemy je, ale większość naszych dzieci już bardzo słabo. Kto z nas zagwarantuje, że nie będzie im ten język kiedyś potrzebny? Przybliżając im kulturę polską a zarazem wiedzę o samej Polsce dajemy im w przyszłości szanse wyboru między znanym i nieznanym.

Wasz Edytor

P.S.

Blizsze informacje na temat struktury i założeń PCC podamy w następnych numerach "TAK I NIE".

WSPOMNIENIA

Kenia przed i po "Uhuru"

O polnocy z 11-go na 12-ty grudnia czasu Wschodnio - Afrykańskiego sztandar niepodległości Kenii unosił się po raz pierwszy wysoko na maszcie. Ryk tłumu zagłuszał hymn narodowy Panstwa: "Uhuru, Harambee" - Wolność, w jedności siła.

Wśród publiczności obliczanej na z góra 250.000 byli przedstawiciele Mau Mau. Wyszli z lasu po raz pierwszy po dziesięciu latach ukrywania się wzdłuż górach dookoła góry Kenia, wyszli w ubraniach ze skor z włosami opadającymi na ramiona, bo twierdzili, że tak jak Samson utracił siłę z chwilą ostyżenia włosów. Gdy ich wódz Mwariama przybył na kilka dni przed Uhuru na audiencję do Premiera Kenyatty, sciskał go ustawicznie i zapewniał, że nie czuje już żadnej nienawiści do "białych" i podporządkowuje się całkowicie przywództwu Kenyatty, "Ojca Narodu". W dniu 16-go grudnia pozostali Mau Mau mają wyjść z lasu i złożyć broń w zamian za zapewnienie całkowitej amnestii. Teraz przedstawiciele tych wojowników, których okrucieństwa pasowały raczej do okresu kamienia łupanego niż do XX-go wieku, patrzyli ze zdziwieniem na pyszne zgromadzenie zagranicznych gości, na olbrzymią orkiestrę wojskową, złożoną z orkiestr wszystkich trzech państw Wschodniej Afryki, na Sztandar Kenijski łopoczący dumnie na wietrze na tle wspaniałych sztucznych ognii. Raził ich dym z papierosów, zapach mydła i perfum, przywykłych do lasu i gór, ogłuszał ich ryk megafonów i strzały fajerwerków, które przypominały im może straszne dni, gdy ogień z hukiem spadał na nich w postaci bomb z samolotów Royal Air Force.

Kenia jest krajem kontrastów i to stanowi urok tego kraju, nowoczesne budowle w Nairobi sąsiadują o międzie z domami lwów i bawołów, ludzie wykształceni w Harvard lub w Cambridge, w świetnie skrojonych ubraniach są na stadionie razem z przedstawicielami tych samych szczepów w strojach ze skor i kłóc, ze stusimi pioropuszami, powiewającymi jak las palmowy. Oto 1500 mężczyzn i kobiet ubranych w stroje narodowe tańczy na stadionie zanim nadejdzie punkt kulminacyjny uroczystości niepodległościowych: zmiany sztandaru. Olbrzymi Luowie, szczep należący do grupy Nilotów, w lamparcach skorach i pioropuszach ze strusich piór, tańca w rytm bebnów. Dzięki rytm afrykańskiego buszu rozlega się daleko. Tańca dziewczyny ze szczepu Giriama w spodniczkach "hula-hula" zrobionych z sisalu, Masaje wymalowani czerwona ochra skaczą wzywając i wyciągając szyje, wydają gardłowy dźwięk przypominający ryk lwa, ich "przyjaciółki, małe dziewczynki, drepczą przed nimi i w takt kiwają głowami. Najlepsi akrobaci w całej Afryce, Wakamba, słynni ze swych rzezb, wykonują salto mortale w powietrzu przy akompaniamencie okrzyków zachęty ze strony dziewcząt ze szczepu Kikujów.

Piesni wojenne i piesni miłosne gina w kakaonii trab z rogów i bebnów, na kto-



rych wybija Tharakadrummers rytm jedyny w swoim rodzaju.

Po tym pokazie afrykańskiego folkloru nowy kontrast: stu pięćdziesięciu hinduskich młodzieńców i dziewcząt wykonuje taniec oparty na mitologicznej basni z dziejów Kriszny i jego najdroższej Radhy. Rytm zupełnie inny, powolny i omdlewający. Grupa Arabów wywołuje wesołość: w powiewnych strojach i turbach nie wyglądają bynajmniej wojowniczo, większość to brodacze, siwi meżowie, dziarsko wymachujący długimi szablami i kindzalami.

Nowy kontrast: znikają tancerze, a ich miejsce zajmują oddziały wojska, które w noc Uhuru zmienia nazwę z "King African Rifles" na "Kenya Rifles". Prezentują się znakomicie w nowego kroju mundurach. To angielski dryl, toangielska szkoła.

Kontrasty na trybunach V.I.P.

Gdy na arenie zmieniały się wciąż sceny, jedne bardziej barwne od drugich na trybunie można było obserwować dygnitarzy o jeszcze bardziej jaskrawych kontrastach. Obok fioletów katolickiego biskupa z Nyeri biały chałat Mueziina mahometńskiego, obok szczupłej, wychowanej w Ameryce żony ministra Toma Mboyi, gruba blondynka, żona ministra Murumbi. Sekretarz Stanu Mennon Williams, Minister Spraw Wewnętrznych Udall, a trochę dalej przedstawiciel Chin Czerwonych. Obok pani w narzutce z nurków i oficera brytyjskiego w galowym mundurze siedziała stuletnia chyba starszka, żona jakiegoś "chiefa" kukujskiego. Nie mogła biedactwo usiedzieć na niewygodnym krześle i usiadła na podłodze podium u stop meza równie wiekowego jak ona, ubranego w pelerynę ze skor w welnianie mycde na głowie.

Obok barwnych strojów narodowych przedstawicielel rządów afrykańskich widziało się eleganckie ale surowe stroje żon europejskich dyplomatów. A gdzieś w tłumie siedziała wdowa po Lumumbie, niefortunnym premierze Konga. Jej obecność była zapewne ostrzeżeniem dla wielu miejscowych polityków jak niebezpiecznie jest trafić w tryby "zimnej" wojny i rozhuścić emocje tłumu. Była wśród zaproszonych białych angielska żona Premiera Kenyatty, starsza, siwa i miła pani i ich syn Piotr, student uniwersytetu. Był Harry Belafonte i Minister Spraw Zagranicznych Izraela Golda Meyer, polski rezimowy minister Szyr i arystokratyczny minister brytyjski do spraw kolonialnych Sandys. A na przodzie

przed tym zebraniem tak mieszanym, świetnie barwnym, gdzie nastrój wesołości afrykańskich dygnitarzy kontrastował z powaznym i trochę smutnym nastrójem brytyjczyków, stał smukły i elegancki książe Filip i z bardzo brytyjskim "stiff upper lips" salutował sztandar kenijski, który wolno wjeżdżał na szczyt masztu.

Premier Jomo Kenyatta i Gubernator Mc Donald wyszli przedtem na środek areny. Oslepiające przedtem światła gasły powoli i tylko z daleka widac było biały "fly-whisk" Kenyatty, który powiewał w kierunku trybun. Pierwsze takty brytyjskiego hymnu narodowego i w całkowitej ciemności zniknął "Union Jack". Ogluszający ryk tłumu, huk ogni sztucznych i ceremonia, jedyna w swoim rodzaju konczy się o pierwszej po polnocy. Kenia wchodzi w nowy okres jako samodzielne młode państwo. Premier Kenyatta odjeżdża nowym Lincolnem, ofiarowanym mu przez przedstawicieli amerykańskiego biznesu w Nairobi. Rząd Amerykański podarował Rządowi Kenijskiemu 30 cieżarówek, które użyto po raz pierwszy w czasie uroczystości niepodległościowych.

Co przyniesie przyszłość ?

Zakończyły się uroczystości. Kraj patrzy w przyszłość, a wraz z nim wiele państw z tej i tamtej strony żelaznej kurtyny. W mowie inauguracyjnej Premier Kenyatta powiedział:

"Narod kenijski powinien pamiętać i złożyć hold wszystkim tym ludziom różnych ras, szczepów i kolorów, którzy w ciągu lat złożyli się na bogate dziedzictwo Kenii; administratorzy, farmerzy, misjonarze, kupcy i przemysłowcy a przede wszystkim ludzie Kenii. Trzeba zebysmy ślubowali dzisiaj, że w przyszłości bedziemy godni ich dziedzictwa".

Te słowa Kenyatty odbiegają daleko od jego mow z przed dziesięciu laty i dowodzą, że stary przywódca Kikujów przekształcił się w odpowiedzialnego wodza całego narodu. Kenyatta może z ufnością patrzeć w przyszłość. Jeszcze kilka miesięcy temu miał przeciwko sobie potężną opozycję, która przy łada okazji groziła wojną domową albo secesją. Dzisiaj wedle jego własnych słów "opozycja umiera śmiercią naturalną" i Kenia coraz bardziej zbliża się do ideału "umoja" jedności, coraz bardziej odbiegając od ideału westminsterskiej dwupartyjnej formy parlamentaryzmu.

Ciąg dalszy nastąpi...

ADA WINCZA



3 Pułk Strzelców Konnych w Wołkowysku

Przedstawiając sylwetkę autora naszego nowego cyklu "Wspominki" Pana Henryka Samolińskiego czuje się zobowiązany wobec Szanownych Czytelników podać Jego krótki zyciorys. Oczarowała mnie historia Jego życia, mimo że można by powiedzieć typowa dla przedwojennego zawodowego żołnierza. Oczarował mnie język, jego lekka staroswieckość, te różne "wodeczki", "panienki", oczarowały opisy ziem kresowych, życia w przedwojennej Polsce, którego nie zaznałem. Podobne opowiadania słyszałem z ust mojego sp. tescia rotmistrza VIII-Pułku Ułanów im.ks.Jozefa Poniatowskiego - stad chyba mój sentyment.

Urodził się Pan Henryk z matki Dunki i ojca Polaka w Belgardzie w Niemczech. Roku urodzin jako kawalerzysta - pozeracz serc niewieścich nie chce podać. Młodość spędził w Gdansk. Gimnazjum ukończył w Poznaniu. Potem szkoła podchorążych piechoty, a później kawalerii w Grudziadzu. Od 1935 roku do kampanii wrzesniowej służył w III-Pułku Strzelców Konnych. Został internowany na Węgrzech w Demes. Ucieczka do Francji, a po jej upadku Anglii. Ostatecznie wyładował pan Henryk w Szkocji w Polskiej Brygadzie Spadochronowej. Po wojnie w 1947 roku wyjechał do Południowej Afryki, gdzie podjął i z sukcesem kontynuował karierę inżynierską. Mieszka w Johannesburgu. Myślę, że spodoba się Państwu Jego wspomnienia.

Henryk Samoliński

Kiedy ukończyłem kurs zawodowych oficerów w Szkole Podchorążych Kawalerji w Grudziadzu powiedziałem ojcu, że proszę o przydział do 3 Pułku Strzelców Konnych w Wołkowysku. Ojciec był zdumiony, że wybrałem pułk stacjonujący w tak odległym od Poznania i tak nieznanym miejscu postoju pułku. Mysmy mieszkali w Poznaniu, mój ojciec był dyrektorem dużego banku, o zapatrywaniu, że wszystko na wschod od Warszawy jest polska Syberia, i że normalnie kulturalni ludzie nie wybierają tak zapadłych miejscowości na dłuższy pobyt. Dla mego ojca świat był na zachodzie, a nie gdzieś tam na granicy rosyjskiej. Ja wybrałem ten pułk, ponieważ jego historia i miejsce pobytu miały jakieś romantyczne dla mnie cechy.

W Polsce Strzelcy Konni pojawili się po raz pierwszy w roku 1807 w Ksiestwie Warszawskim. Utworzono wówczas 3 pułki strzelców konnych. Pierwszy, czwarty i piąty. Wiadomo, że pułki strzelców konnych brały udział w ramach armji francuskiej w wojnie napoleońskiej. Po upadku powstania listopadowego armja polska przestała istnieć. W Polsce odrodzonej w latach 1918 - 1939 utworzono 10 pułków strzelców konnych. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Kawalerji i po urlopie, po długiej podróży



kolejowej z Poznania przybyłem do Wołkowyska, z bijącym sercem przekroczyłem bramę koszarową 3 P.S.K. i zameldowałem się jako nowy oficer pułku u adjutanta pułku, rtm Boguckiego. Rotmistrz Bogucki telefonicznie zawiadomił o tem dowódcę pułku i wskazał mi drzwi gdzie miałem się udać. Wszedłem do gabinetu dowódcy pułku i zameldowałem swoje przybycie pułkownikowi Michalskiemu. Po załatwieniu rozmaitych formalności, ppor. Strugański, kolega szkolny, i ja, dostaliśmy przydział służbowy, otrzymaliśmy zakwaterowanie w domu oficerskim, żołnierskie meble, koce, przescieradła itp. Adjutant zawiadomił nas, że o godzinie 12 jest w kasynie oficerskiej formalne pożegnanie oficera pułku, który został przeniesiony do broni pancerniej. Oświadczył nam przy tej okazji, iż jest tradycja pułku, że nowo przydzieleni oficerowie w randze podporuczników mają obowiązek napelniania pustych kieliszek dowódcy pułku i starszych oficerów. Ten obowiązek trwał cały rok do czasu przybycia następnej promocji oficerów do pułku.

Po południu Strugański i ja, po zwiedzeniu koszar i stajen udaliśmy się do miasta, aby zobaczyć co też to jest za miasto, w którym mieliśmy spędzić następne parę lat. Wołkowysk był wtedy dość dużym miasteczkiem, leżącym na skrzyżowaniu głównych linii kolejowych północ-południe i wschód - zachód (Wołkowysk leży ok. 90 km na wschód od Białegostoku - Red.). Była tam duża stacja kolejowa i warsztaty, szerokie ulice, cerkwie, kościoły i bardzo dużo żydowskich sklepów. Było też jedno kino, jedna restauracja, jeden klub obywatelski, wzięcie i duże koszary wojskowe, 3 PSK i piękny park. Okolica za miastem była pagorkowata, pokryta w dużej części lasami. Na rzece Wołkowi przebiegała w pobliżu znajdował się mały klub żeglarski, przemysł stanowiła duża fabryka wyrobów miedzianych na eksport. Ludność Wołkowyska przedstawiała malowniczą mieszankę: ok. 2500 Polaków, 3000 Białorusinów, 3500 Żydów, oraz ok. 500 Tatarów o wyznaniu Mahometa.

Za miastem znajdował się również tak zwany las zamkowy a w nim ruiny zwane Zabeykowszczyzna, z którymi wiązała się legenda powstania Wołkowyska. Według niej około roku 1000 mieszkał w tej okolicy Litwin Zabeyko. Grasowały tam również dwie bandy rozbojników dowodzone przez Woloka i Wizka. Zabeyko wytopił zbojeckie schronisko i rozbojnikowi powiesił na drzewach, krukowi na zer. W okolicy zapanował

spokój. Jenców wziętych do niewoli osiedlił Zabeyko nad rzeką Wołkowijską, dając początek osadzie, która nazwał na pamiątkę pojmania rozbojników Wołkowizek.

W latach 1124 - 1240 osadę spalił Jadzwingowie, w 100 lat później Tatarzy. Za Godwina w lesie zbudowano zamek z pięknym ogrodem. W 1386 roku zawarto tutaj traktat polsko-litewski o przyjęcie przez Litwę chrześcijaństwa. W roku 1409 Wielki Mistrz Krzyżacki Ulrich von Jungingen spalił miasto i wymordował mieszkańców. Następnie wojska szwedzkie zniszczyły ponownie miasto i spaliły zamek. Po tym ostatnim zniszczeniu zamek nie został już odbudowany. W roku 1812 w czasie odwrotu Napoleona spod Moskwy rosyjski korpus gen. Sakena stoczył tu bitwę z korpusem gen. Raynera i znowu miasto ucierpiało. W roku 1920 Wołkowysk był miejscem uporczywych walk polsko-rosyjskich.

3 PSK był w tym okresie stacjonowany w Białymstoku, lecz po wojnie wybrał Wołkowysk na miejsce stałego zakwaterowania przejmując koszary pozostałe po silnym garnizonie rosyjskim z czasów wojny światowej. Pułk należał do Nowogrodzkiej Brygady Kawalerji. W skład tej brygady, oprócz naszego, wchodziły następujące pułki: 25 Pułk Ułanów w Pruzanach, 26 Pułk Ułanów w Baranowiczach, 27 Pułk Ułanów w Nieszwierzu i Dyon Artylerji Konnej w Baranowiczach. Dowódcą brygady był gen. Grzmot-Skotnicki stacjonujący w Baranowiczach. 3 PSK miał cztery szwadrony linjowe, jeden szwadron karabinów maszynowych, jeden pluton łączności i szwadron zapasowy. Dowódcą pułku był plk. Michalski, później plk. Filipowicz. Zastępcą dowódcy był ppłk. Platonoff, kwatermistrzem mjr. Grubowski, adjutantem rotmistrz Bogucki. Pułk miał około dwudziestu pięciu oficerów, czterdziestu podoficerów i około 800 - 900 strzelców. W czasie wojny pułk miał dwa razy tyle personelu.

(dalszy ciąg nastąpi)

III Pułk Strzelców Konnych im. hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego

Sformowany w kwietniu 1922 r. w Białymstoku z różnych dyonów i szwadronów strzelców konnych i "huzarów śmierci".

Stacjonował w Wołkowysku. W 1939 do 10 września toczył boje w osłonie tyłów 18 Dywizji Piechoty w rejonie Sniadowa (m. Truszki), natomiast z 8/9 IX walczył z kawalerią niemiecką. Potem przebieł się do Puszczy Białowieskiej (20 IX). Brał udział w walkach SGO "Polesie" gen. Kleeberga w rejonie Woli Gulowskiej.

Skapitulował 6 października. Barwy pułku: proporzeczek szmaragdowo-amarantowy z wąskim złotym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok amarantowy. Święto pułkowe 27 kwietnia (rocznica polaczenia się różnych oddziałów w pułk w 1922 r.)

"Słabi w szabl, mocni w pysku, To są strzelcy w Wołkowysku"

POEZJA

Długo bronilem sie przed Toba
 długo nie chciałem Ciebie poznać
 długo przed Toba umykałem
 w zaułki ślepe
 w absynt poezji
 i w zapal walki
 i w zgiełk jarmarku,
 gdzie antreprenery z somnambuliczka
 wyczarowują
 raj utracony.

Gdy mnie dopadles i zniecka
 na pal mnie wbiles!
 Miedzy lotrami mnie powiesiles!
 Potem wbijales mi gwozdzie w czoło
 w rece i nogi!
 Bok mi przebilos wlocznia
 odjeta zolniezowi!
 I napoiles mnie piolunem
 i octem!
 Gdy napisales: krol zydowski,
 to z glowy zdjales
 korone z cierni
 i rozkrwawiles moje czoło.
 Noc wtedy byla, trzesienie ziemi.
 Wtedy przejrzałem
 wtedy poznałem
 Eli krzyknałem
 Lamma sabahtani.

kwiecień 1943
ALEKSANDER WAT

DOMYSŁY NA TEMAT BARABASZA

Co stalo sie z Barabaszem. Pytałem, nikt nie wie
 Spuszczony z lancucha wyszedł na biala ulice
 mogli skrecic w prawo isc naprzod skrecic w lewo
 zakrecic sie w kolko zapiac radosnie jak kogut
 On Imperator własnych rak i glowy
 On Wielkorzadzca własnego oddechu

Pytam bo w pewien sposob brałem udział w sprawie
 Zwabiony tłumem przed palacem Pilata krzycałem
 tak jak inni uwolnij Barabasa Barabasa
 Wolali wszyscy gdybym ja jeden milczal
 staloby sie dokładnie tak jak sie stac mialo

A Barabasz byc moze wrocil do swej bandy
 W gorach zabija szybko rabuje rzetelnie
 Albo zalozył warsztat garncarski
 I rece skalane zbrodnia
 czysci w glinie stworzenia
 Jest nosiwoda poganiaczem mulow lichwiarzem
 właścicielem statkow - na jednym z nich zeglował Pawel do Koryntian
 lub - czego nie mozna wykluczyc
 stal sie cenionym szpiclem na zoldzie Rzymian

Patrzcie i podziwiajcie zawrotna gre losu
 o mozliwosci potencji usmiechy fortuny

A Nazarencyk
 zostal sam
 bez alternatywy
 ze stroma
 sciezka
 krwi

ZBIGNIEW HERBERT

Psalterz

przełożył z hebrajskiego - Roman Brandstaetter

(układ Psalmów według porządku Nowego Brewiarza Rzymskiego)

MODLITWA W CIAGU DNIA

PSALM 119

Uczyn laske twemu sludze,
 aby zyl i zachowal Twe slowo.

Otworz moje oczy,
 Abym ujrzal cud Twojego Prawa.

Jestem przechodniem na ziemi,
 nie ukrywaj przede mną swoich przykazan.

Dusze moja trawi tesknota,
 W kazdym czasie
 za Twoim Prawem.

Poraziles pysznych,
 a przekleci sa ci,
 ktorzy odstapili od Twoich przykazan.

Uchowaj mnie od szyderstwa i hanby,
 albowiem przestrzegam Twoich rozkazow.

Chociaz wielmoze zasiadaja w radzie
 i przeciw mnie sie zmawiaja,
 Twój sluga rozwaza Twoje ustawy.

Zaprawde Twoje swiadczenia sa moja rozkosza
 i moimi doradcami.

PODCZAS PODNIESIENIA

Dopiero wtedy gdy ludzie klekaja
 A i ty klekasz z nimi - to biedo zrozumiesz
 Po zelwkach co butow ledwo sie trzymaja
 Wylamanych obcasach...

Wiec klecz, skryty w tłumie

I ugnij karku i patrz na podeszwy
 One zaswiadczyz moga jaka droge przeszli
 I jaka jeszcze droga przed nimi nieznaną
 Pochyl sie nizej. Na oba kolana
 Zapamietaj te buty...

Gdy chwila wytnienia
 Minie i skonczy spiewac dzwonek Podniesienia
 Dzwignie sie caly kosciol - nikt juz nie zobaczy
 Na czym stoimy i jaka to ziemia

ERNEST BRYLL



ROZMOWY O KSIĄŻCE

Zdzisław Rurarcz

ZAPOMNIANY HOLOCAUST

Na polkach księgarskich ukazała się ostatnio wyjątkowo cenna pozycja, a mianowicie 300-stronicowa książka pt. "Forgotten Holocaust-The Poles under German Occupation 1939-1945", napisana przez świętego historyka i znawcę spraw polskich, prof. Richarda G. Lucasa.

Książka ta, wyjątkowo na czasie, pokazuje w sposób bardzo starannie udokumentowany nie tylko tragiczny los Polaków pod okupacją niemiecką, ale także samoobronę Polaków przed ludobójstwem i skomplikowane stosunki polsko-żydowskie.

Książka przelamuje wiele tabu w tym względzie i smialo stawia drażliwe problemy. Nic dziwnego więc, że książka już spotkała się z negatywną oceną niektórych historyków pochodzenia żydowskiego i nie jest to zapewne koniec. Trzeba też na wstępie koniecznie podkreślić, że pozycja ta należy do typu prac wybitnie naukowo-badawczych. Posługując się bogatym materiałem źródłowym (prawie 300 pozycji), próbuje ona w sposób rzeczowy zbijać wiele narosłych nieporozumień i wręcz złośliwości na temat rzekomej winy Polaków za żydowski holocaust w okupowanej Polsce (bo był też i polski holocaust, który autor słusznie swiatłu przypomina).

Tęgo rodzaju praca jest niewątpliwie wysoce potrzebna, ale rzecz jasna, nie zaleatwia sprawy. Nie jest bowiem rzeczą historyka dowodzenie racji z dziedziny filozofii czy nawet psychologii. Sprawa "winy" Polaków za żydowski holocaust należy właśnie do dziedziny filozofii i psychologii. Niemniej jednak autor oddaje Polakom olbrzymia przysługę traktując sprawę z punktu widzenia dowodu czysto materialnego, tzn. czy Polacy byli naprawdę w stanie pomóc Żydom w uratowaniu się od zagłady czy nie? Jego udokumentowane dowody na to, że jednak nie - są tu aż nadto przekonujące. Zresztą stawia on także sprawy z dziedziny filozoficzno-psychologicznej, ale raczej marginesowo. Nie są to bowiem sprawy dla historyka.

Sprawy stosunków polsko-żydowskich oraz ich tragiczny koniec, zarówno w czasie okupacji hitlerowskiej jak i okresie powojennym, z jego punktem kulminacyjnym 1968-69, będą jeszcze długo tematem dociekan uczonych i propagandy masowej. Watpliwe jest natomiast czy uda się tu dojść do zgodnych wniosków. Możliwe jest jednakże, że trwający spor na ten temat, już obecnie zacieńszony, przyberze jeszcze bardziej irracjonalny charakter. Albo może będzie na odwrót.

Autor porusza w książce, aczkolwiek niejako jeden z głównych tematów, dwie

sprawy, tj. problem małej asymilacji Żydów w Polsce, czynnik niewątpliwie komplikujący wspólną samoobronę polsko-żydowską pod okupacją hitlerowską, oraz problem żydowskich sympatii dla komunizmu i ZSRR, które, zwłaszcza po wkroczeniu Armii Czerwonej do części Polski we wrześniu 1939 r., przybrały nawet już otwarcie antypolski charakter. Porusza też trzeci problem, raczej marginesowo i w przypisach, tj. moralnych pryncypiów w obliczu zagłady.

Rozpatrzmy te sprawy po kolei i raczej w kategoriach filozoficzno-psychologicznych.

Sprawa asymilacji mniejszości narodowościowych jest sprawą ogólnoswiatową i bynajmniej nie polską tylko i nawet nie antysemicką. Mniejszości narodowe, zwłaszcza te, które nie wykazują chęci asymilowania się z większością, a jeśli są w dodatku materialnie lepiej sytuowane, nie są nigdzie lubiane. Takich wynaradawia się na siłę, albo, niestety, pozbywa się ich. Prusacy wynaradawiali Polaków na różne sposoby. Pamiętamy, że armia Fryderyka Wielkiego w polowie składała się z Polaków. Potem stali się zawziętymi Prusakami i Niemcami.

Turcy wyrzneli ok. 2 miliony Ormian i nadal nie chcą się do tego przyznać. Indonezyjczycy też wyrzneli masę Chinczyków w latach 1960-tych, a zjednoczony Wietnam komunistyczny wygnał niemal wszystkich Chinczyków do komunistycznych Chin.

Co tu dużo mówić, demokratyczni Amerykanie wynarodowili Indian, albo zagnali ich do rezerwatów, gdzie też zreszta ich wynarodowili.

Sprawa Żydów w Polsce, największego ich skupiska w diasporze, rozwijała się w ciągu 700 lat w kierunku raczej zachowania swojej odrębności, a nie asymilacji. Wcześniej czy później musiało to doprowadzić do jakiegoś dramatycznego końca. Żydzi w Polsce nie byli nawet mniejszością narodową. To był po prostu odrębny naród, nawet z niektórymi instytucjami przeniesionymi obecnie do Izraela.

Ze Żydzi byli narodem, nie można mieć o to do nich pretensji. Gdybym się urodził Żydem w Polsce, to prawdopodobnie chciałbym nim zostać do końca, a nie asymilować się z Polakami. Niemniej jednak musiały stąd wynikać jakieś konsekwencje i wyniknęły. Nie z winy Polaków, a hitlerowskich Niemców. Dunczycy mogli próbować ratować 5 tys. zasymilowanych Żydów dąskich, zwłaszcza w sielankowej tam sytuacji okupacyjnej. Polacy steryoryzowani przez Niemców nie mogli uratować 3 mln Żydów. Było to fizycznie niemożliwe, a psychicznie Polacy nie byli do tego przygotowani. Żydom bowiem nie uważano w masach za Polaków i o to do Polaków pretensji mieć nie można, gdyż również Żydzi w swej większości za Polaków nie uważali się także. Wiadomo jest natomiast, że w warunkach walki o przetrwanie więzi emocjonalne są tu decydujące. Na ogół ograniczają się one

do kręgu rodzinnego, najbliższych znajomych, a dopiero potem religijnych i etnicznych. Hasło "Za Naszą i Waszą" jest piękne, ale mało historycznie sprawdzalne. Za obcych umiera się niechętnie i jest to smutna prawda.

Druga sprawa, dotąd poza autorem raczej przemilczana w literaturze zachodniej, to sprawa żydowskiej kolaboracji z władzami sowieckimi w okupowanej Polsce po 17 września 1939 r. Problem ten nie doczekał się jak dotąd pogłębionych studiów i może z różnych względów studiów takich nigdy już nie będzie. Są tylko pewne przyczynarskie wzmianki na ten temat.

Ale wielu z nas pamiętających drugą wojnę światową wie sporo na temat wspomnianej kolaboracji, a jeszcze więcej zna sprawę ze słyszenia. Nie jest tu nawet ważne ile jest prawdy w tego rodzaju zasłyszanych przekazach. Ważne było to, że w przekazy takie wierzone. Wykopywało to jeszcze większy row nieporozumień między Polakami i Żydami, z niewątpliwą korzyścią dla Żydów. Polacy traktowali obu swoich okupantów jednakowo. Żydzi mimo wszystko nie, choć Sowietci zaczęli się później braci równieź za Żydów, ale o tym wielu Polaków w Guberni nie dowiedziało się nigdy, lub za późno.

Pamiętam doskonale wybuch wojny niemiecko-sowieckiej i pamiętam wielkie nadzieje Żydów na wkroczenie Armii Czerwonej. Pamiętam też jednak, że Polacy, a wtedy już znający brutalność okupacji niemieckiej, na wkroczenie takie nie czekali. Raczej zyczyli obu stronom wykrwawienia się i cieszyli się tylko z zazartych bojów pomiędzy dawnymi sojusznikami przy rozbiórce Polski.

Ten właśnie fakt odegrał olbrzymią rolę w nienarodzeniu się żadnego poważniejszego frontu samoobrony polsko-żydowskiej przeciwko nazistowskiemu Niemcom.

Wreszcie jest owa trzecia sprawa, sprawa pryncypiów moralnych w sytuacji skrajnego upodlenia.

Żydzi nie bez racji zreszta, uważają czynny własny w gettach czy obozach śmierci, choćby były najbardziej niemoralne, za rozgrzeszone. W warunkach bezwzględnej walki o życie wszelkie hamulce moralne mogą bowiem nie działać. Istotnie, ludzie tak w swej masie postępują. Walczą przede wszystkim o własne życie. Tylko jeszcze matki z reguły walczą o życie dziecka przede wszystkim. Inni są mniej chętni do umierania za kogos. W przypadku ratowania Żydów przez Polaków, autor w sposób bardzo przekonujący dowodzi, że żaden zryw powstańczy Polaków ratunku takiego Żydom by nie przyniósł. Byłby to krok samobójczy. W sumie także bezmyślny, aczkolwiek byłby to czyn piękny. Danie jeszcze kilku pistoletów Warszawskiemu Getto, też nic by tu nie zmieniło. Sprawa była i tak beznadziejna.

Pozostaje jednak sprawa samej ilości przechowywanych Żydów, bo wszystkich przechować nie można było w żadnym przypadku.

Czy Polacy przechowali za mało Żydów? O ile za mało? Na to pytanie nie

można naukowo odpowiedzieć. Polacy walczyć o swoje własne życie, a za przechowanie Żydów karano śmiercią, mogli równie dobrze nikogo nie przechować. Polacy nie byli przez nikogo przechowywani i nie wiadomo, czy kto inny, z Żydami włącznie, próbowałby ich ratować, gdyby oni znaleźli się w sytuacji żydowskiej. Śmiem wątpić czy znaleźliby się tacy bohaterowie. Fakt, że Anglicy i Francuzi wypowiedzieli o Polsce wojnę Niemcom, nic jeszcze nie oznacza. Z pomocą Polakom nie przyszli i tak. Gdyby Hitler ich potem nie atakował, to w ogóle może zapomnieliby o wypowiedzianej przez nich wojnie. USA też nie wypowiedziały wojny Niemcom. To Niemcy wypowiedziały im.

Na dobra sprawę więc, nikt nie ma prawa Polakom zarzucić, że w swej masie cofali się przed ratowaniem Żydów. Cena bowiem była zbyt wysoka, a instynkt samoobrony jest silniejszy niż różne pryncypia moralne.

Innymi słowy, to, co uczynili Polacy dla Żydów, idzie na ich plus, a to, co nie uczynili nie może być uważane za ich minus. Nie mają do takich sądów prawa zwłaszcza ci, którzy dla Polaków nie uczynili nic, albo nawet zajęli w pewnym momencie postawę antypolską.

Tak czy owak książka jest wspaniała i każdy Polak powinien ją mieć na swojej polce. Chwała prof. Lukasowi za jego wspaniałą pracę! A że do wielu nie przemówi ona i tak, to już inna sprawa. Smutna zresztą i dla Polaków niesprawiedliwie krzywdząca.

"Forgotten Holocaust-The Poles under German Occupation 1939-1945" by Richard C. Lukas, University Press of Kentucky, Lexington, KY 40506, \$24.00

LISTY

Szanowna Redakcjo

Z dużym zaskoczeniem i prawdziwą przyjemnością odebrałem pojawienie się pierwszego numeru polskiego czasopisma w Południowej Afryce "Tak i Nie". Cieszy to, że Redakcja ma spreycyzowaną wizję periodyku i stawia sobie ambitne cele do spełnienia. To są moje słowa zachęty i uznania.

A oto sugestie:

1. Informacja o faktach i kulisach tego co dzieje się w Polsce powinna mieć stałe miejsce w każdym numerze czasopisma, ponieważ znacząca część Polaków pozbawiona jest bieżącej informacji z kraju i ich wiedza na ten temat jest często zenujająca. Proponuję tu między innymi takie materiały źródłowe jak "Tygodnik Solidarnosc" i "Gazeta Wyborcza".

2. Rubryka "Listy do redakcji" powinna być otwarta prawie dla wszystkich, to znaczy, że powinna być zamknięta dla tych, którzy starają się załatwiać swoje bardzo osobiste sprawy zachęcając do pomówień i oczekując jednocześnie od

czytelników potwierdzenia o swojej nienagannosci i przynależności do polskiej społeczności katolickiej. Jaka jest w tym groźba dla czasopisma: określenie "brukowiec". Tak właśnie w przeszłości stało się z niektórymi czasopismami Polonii Amerykańskiej. Proszę, nie powtarzajmy tych błędów.

3. Godny poparcia jest zamierzony cykl "Historia życia wybitnych Polaków w RPA", ale pod warunkiem, że ci "wybitni" będą dobrym dla nas przykładem człowieka, Polaka, emigranta i obywatela RPA.

4. Mam również nadzieję, że w naszej gazecie znajdzie się miejsce na odrobinę ... poezji.

Zycze cierpliwości i wytrwałości

Marek Matuszak

Red. Co do sugestii

1. Trudne do zorganizowania aktualne doniesienia ze względu na koszty. Z konieczności musimy ograniczyć się do nieco przestarzałych informacji. Nie stac nas narazić na korespondenta.

2. Nie zgadzamy się z "prawie". Nasza rubryka jest otwarta dla wszystkich pragnących się ujawnić. Za rezultaty odpowiadają autorzy listów. (Nie drukujemy anonimów i ogłoszeń matrymonialnych, cenzurujemy brzydkie wyrazy).

3. Żywoty świętych spróbujemy również zamieścić

4. Cierpimy na brak materiałów. Chętnie przyjmujemy propozycje.

Szanowny Panie Redaktorze

Pragne serdecznie pogratulować Panu i Zespołowi wydania pierwszego pisma polonijnego w RPA z prawdziwego zdarzenia, takie niezależne i obiektywne pismo było bardzo potrzebne wypełniając istniejącą lukę, a właściwie pustkę. Mam nadzieję, że z czasem będziecie mogli przyspieszyć cykl produkcyjny co automatycznie pozwoli na uaktualnienie informacji. Pamiętajcie proszę również, że poza Johannesburgiem istnieją inne ośrodki polonijne i wiadomości o tym co się dzieje lub planuje w Durbanie czy Cape Town są na pewno interesujące dla czytelników.

Jako człowiek, który wiele lat paraliżował piórem, jestem specjalnie uczulony na czystość języka polskiego i pod tym względem nie mam do Was żadnych zastrzeżeń, a wręcz przeciwnie - gratulacje. Otrzymałem egzemplarz "Tak i Nie" puscilem między przyjaciół i dołączyłem fotokopie zgłoszenia na prenumeratę, więc możecie zyskać Wam paru stałych czytelników.

Zycze powodzenia i czekam na następny numer.

Serdecznie pozdrawiam

K. Wolff-Zdzienicki

Red.

Diekujemy Panu Wolffowi-Zdzienickiemu za tak potrzebne słowa zachęty i serdecznie zapraszamy do współpracy. Oddany korespondent z Durbanu byłby dla nas nieoceniony.

Stawomir Mroźek

z cyklu "DONOSY"

Do Szanownej Organizacji Narodów Zjednoczonych. W miejscu.

Donoszę, że Polacy to też murzyni, tylko biali. W związku z niniejszym należy im się niepodległość.

Jak by Sz. Organizację raził ten kolor skóry, albo były z tym jakie trudności, to my się nawet możemy przemalować. W tym celu prosimy Sz. Organizację o transport czarnej pasty do butów marki Kiwi.

Że my są biali to nie nasza wina. Tak się złożyło. A nawet sama Sz. Organizacja jakby szła ulicą i zobaczyła patrol to by też zbielała na twarzy.

Chyba że Sz. Organizacja ma zamiast twarzy dupe.

My tej czarnej pasty nie chcemy nieodpłatnie. Za każde jedno kilo możemy Sz. Organizacji posłać jedną tonę czerwonego lakieru.

Sz. Organizacja bardzo lubi ten kolor, a my go mamy duży remanent z importu.

No to będzie o b u s t r o n n e zadowolenie.

Z murzynskim pozdrowieniem

M'roźek

PRZEPISY KULINARNE I PRAKTYCZNE

(Według Lucyny Cwierciakiewicz-wyd. H. Altenburg - Lwow 1911)

Dzięki uprzejmości Państwa Wojnow

WSZYSTKO O SLEDZIACH

52. Sledzie z jajkiem na śniadanie.

Wymoczonego sledzia oczyszczyć wewnątrz, zostawiając wierzchnią skórę, rozciąć brzuszek, rozłożyć na płasko, wyjmując kość grzbietową od razu, obetrzec dobrze z wilgoci bibułą, umoczyć w rozbitym z łyżki wody jajku, następnie w mące i rzucić na młode nie solone masło na patelni, skórka do patelni; gdy się zarumieni, przewrócić na drugą stronę i wtedy na to samo masło, obok sledzia, wpuszczyć dwa jajka, a gdy się tylko białka zetną podawać na stół.

53. Babka ze sledzi.

Dwa sledzie dobrze namoczyć w mleku najmniej na 18 godzin; gdy są wymoczone, obrąć z ości i utłuc w moździerzu. Upiec 4 kartofle z lupiną, upieczone przetrzeć przez durszlak, włożyć w miskę sledzie i przetarte kartofle; wbić 1 całe jajko i rozmieszać bardzo mocno; w końcu wlać 2 łyżki kwasnej dobrej śmietany i odrobiny pieprzu. Włożyć do wysmarowanej maki wysypanych rondelków i wstawić do pieca miernie gorący na 20 minut. Wyjdzie jak babka i jest wyborne, pulchne i smaczne.

54. Sledzie smażone nadziewane.

Wymoczyć 4 sledzie 30 godzin najmniej, osaczyć z wody, obetrzec bibułą z wilgoci; skóry nie ściągac, tylko oczyścić sledzie wewnątrz, mleczko usiekac z cebulą bardzo drobno, wziąć łyżkę masła, garsć bulki tartej, trochę pieprzu, jedno jajko; wymieszać to razem, nadziewać sledzie, potem umaczac w rozbitym jajku z wodą, utarzać w bulce tartej i smażyć na klarownym masle, nie kładac na bardzo gorące, bo się rozkrusza. Wyborne do barszczu zabielenego lub do kartofli.

55. Majonez ze sledzia na śniadanie.

Doskonałego sledzia ulika wymoczyć dobrze, najmniej 18 godzin, trzymając w chłodnym miejscu, obrąć ze skóry i ości, pokrajac w płaskie, nieduże kawalki. Ugotować 5 średniej wielkości kartofli w lupinach, obrąć i pokrajac na cienkie plasterki. Utrzeć 1 surowe żółtko z 2 łyżkami oliwy, odrobina musztardy i soli, jak na zwykły majonez. Wziąć mały talerzyk, ułożyć sledzia okrągło jedną warstwą, przykryć warstwą kartofli, posypać pieprzem i kaparami, następnie

znowu sledzia i kartofle, i tak dalej; utworzyć się z tego babka mała, która z wierzchu polać majonezem, posmarować boki tak aby wszystko było tym majonezem pokryte, z wierzchu ubrać grzybkami i korniszonami lub galareta z nozek (auszpikiem) i podać na śniadanie. Do 2 sledzi podwoić porcję wszystkiego.

56. Sledzie marynowane.

Sledzie do marynowania należy moczyć 36 godzin. Wymoczone osaczyć z wody, obetrzec z wilgoci, oczyścić w środku bez ściągania skóry; ułożyć w słoju, przekładając cebulą w plasty krajana, pieprzem, angielskim zielem i zalać przegotowanym octem.

Drugi sposób: wymoczone i oczyszczone sledzie obetrzec z wilgoci, mleczko usiekac i rozetrzec z oliwą, której powinno być dużo, rozebrać octem, a kto chce, zamiast octu może użyć cytrynowego soku, przekładając sledzie cytrynowymi plasterkami, z których pestki i skórki starannie odjąć, polać wyżej wspomnianym sosem i zachować w chłodnym miejscu. Tak jedne jak i drugie następnego dnia są dobre do użycia.

Trzeci sposób: Rozetrzec mleczko zamiast oliwy, surowa słodka śmietanka, biorąc do 6 sledzi kwaterek dobrej śmietany, z którą się mleczka rozciera, dopiero octem tego rozebrać, przecedzić przez sitko i polać sledzie jak wyżej.

57. Sledzie po hambursku.

Dobre sledzie holenderskie wymoczyć przez 24 godziny. Następnie oczyścić, ściagnąć skórę, wyjąć kość grzbietową, odrzucić główkę i ogonek, rozplaszczac na deseczce nożem na szerokość, aby cienkie plastry się zrobiły, posmarować dobrą, francuską musztardą, każdą połowę zwinąć w trabkę, a po zwinieciu wszystkich, układać w słoju kamienny i zalać oliwą, przekładając gdzieś niedługo listkami bobkowymi i pieprzem raz przetłuczonym. Podając, przekroić każdą połowę na dwoje na talerzu, polać tą samą oliwą i bardzo mocno octem skropić. Jest to wyborna ostra przekąska, która w składach delikatesów dobrze trzeba opłacać.

58. Ładne i smaczne podanie sledzi.

W poscie jada się ciągle sledzie i rozmaicie się je podaje: z oliwą z octem i kaparami, lub z octem i cebulą, ale to wszystko stare sposoby. Sledzie najsmaczniejsze są z odrobina kartofli; otóż dobre, grube, czerwone, bo tylko takie są dobre, białe zaś nic nie warte, wymoczone przez trzy godziny, bo to wiosna, więc są słodsze, obciągnąć ze skórki, oberwać uszy, wyjąć kość grzbietową, pokrajac w dzwonka i ułożyć na podłużnym, płaskim polmisku. Ugotować w lupinach małych kartofli, obrąć, pokrajac

na cieniutkie plasterki i ułożyć jednem plasterkiem na drugim, jak kotlety, długą warstwą pomiędzy sledzie tak, że przy trzech sledziach powinny być cztery warstwy kartofli, polać kartofle wraz ze sledziami suto dobrą oliwą, a w końcu mieć usiekany młody szczypiorek i posypać nim każdą warstwę kartofli tak jednak, aby go na sledziach nie było wcale. Slicznie wygląda i wyborne smakuje.

PRZEPISY PRAKTYCZNE.

Trucizna na myszy i szczury.

Chcąc, żeby myszy i szczury zdaleka się trzymały od spizarni, spichrzy i stodoły, trzeba w różnych miejscach takowych porozkładać ziele zwane "psi język" (cynoglossum officinale). Środek to niezawodny, lecz może być tylko w lecie, gdyż roślina powinna być świeża z ziemi wyrwana razem z korzeniem, suszona bowiem, traci swą nieznosną, odurzającą won, która właśnie odstrasza szczury i myszy.

Najlepsza trucizna na szczury.

Niedogodności, jakie pociąga za sobą trucie myszy letnią porą, między innymi najważniejszą stanowią odór, dobowajacy się z nor, niekiedy bardzo silny, podczas zimy albo wcale nie istnieją, albo też w tak małym stopniu, że się ich nie bierze pod uwagę. Obok innych sposobów trucia, podaje bardzo prostą truciznę znajdującą się pod ręką w każdym niemal gospodarstwie. W spizarniach lub miejscach obleganych przez myszy, postawić dwa obok siebie spodeczki. Na jeden naląć zwyczajnej czystej wody, na drugi zaś nasypać trochę gipsu. Sproszkować gips jak najdrobniej i rozgarnąć po talerzyku. Wierzch przysypać cienką warstwą jakiegokolwiek maki, w ten sposób przyrządzony posilek postawić na noc. Myszy razem z ulubioną makią, spróbują gipsu, ztąd i konieczność gaszenia takowego. Gips zalany wodą jest bardzo niestrawny a tembardziej dla myszy. Ten sam środek stosuje się i dla szczurów.



POLSKIE CENTRUM KUTUROWE
Zaprasza na...

BAL "OSTATKOWY"

ORAZ WYBORY MISS POLONIA SA 1990

Orkiestra sprawdzona już w naszym namiocie na Carnival International 88

Piątek 16 lutego 1990 godz 19.00

RANDPARK CLUB

Setperk str.

Randburg

Stoliki 10 osobowe

Bilety w cenie R-50 od osoby do nabycia u :

Bogdana Letowta 786-1053

Alicji Ondracek 012- 45 48 92

Andrzeja Bony-Wysockiego 802-2838

Marka Mijałnickiego 787-4164

Piotra Plebankiewicza 726-5897



Na zdjęciach :

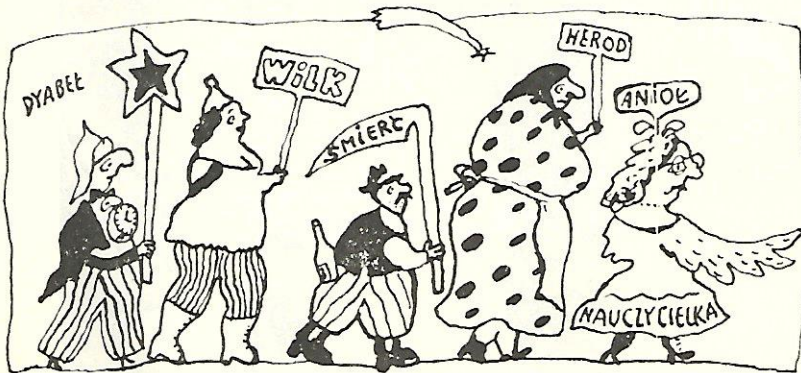
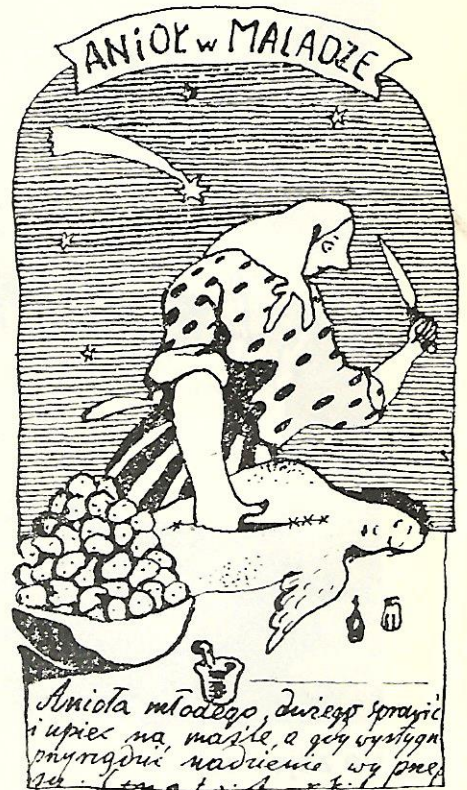
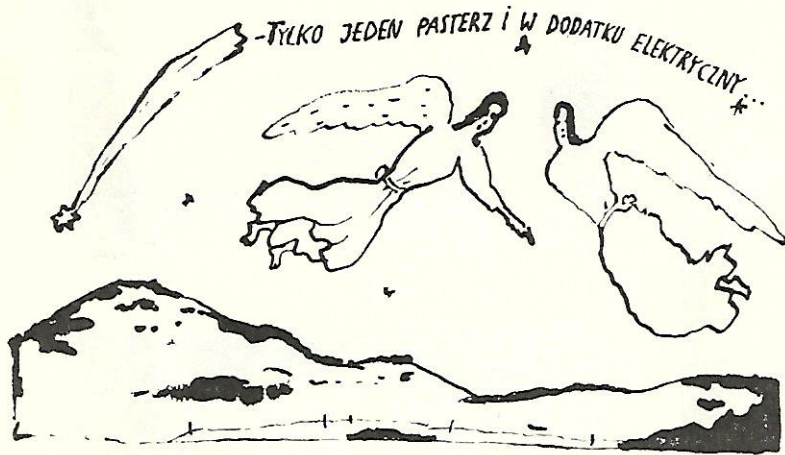
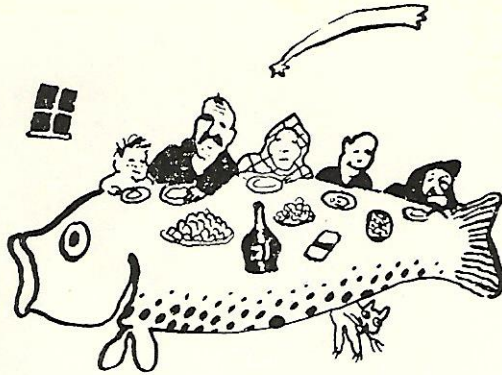
Miss Polonia 1989 : Dorota Chłosta
oraz tegoroczne kandydatki

Agata Munzar i Magda Wysoczanska

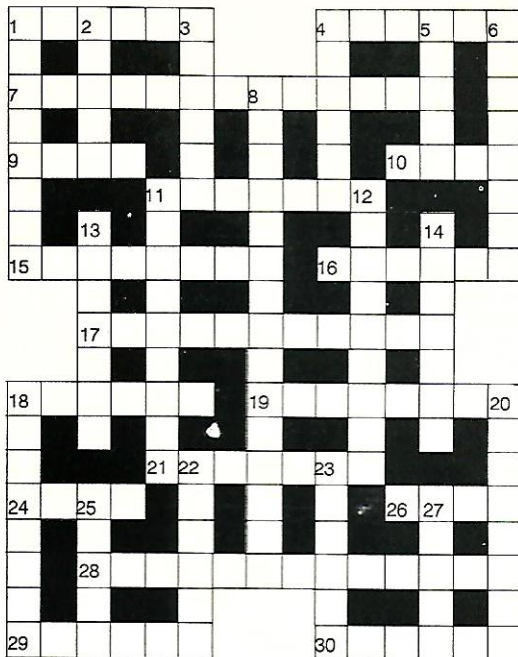
Zgłoszenia kandydatek przyjmuje jeszcze Bogdan Letowt
tel. 786-1053

PASTORALKA

ANDRZEJ CZECZOT



Nasza krzyzowka (nr 1)



POZIOMO:

1. wzywa, że już najwyższy czas żebyśmy przybrali postawę pionowa. 4. jaka jest, widzi każdy. 7. oj, jeszcze bardzo biurokratyzowana. 9. drapieżny delfin. 10. do wygrania na loterii. 11. do spalenia na... 15. gdzie Napoleon zmierzyl się z Kutuzowem. 16. wszystkie są jadalne ale niektóre tylko raz. 17. zupa na codzien. 18. kuzynka. 19. ten z galazki. 21. dzien po dniu zapisane. 24. nowa w obremlbie Krakowa. 26. nie gad. 28. stracenie znaczenia, wartosci i mocy prawnej. 29. jutrzienka. 30. wspolczesne oko Cyklopa.

PIONOWO:

1. oba buty na lewa noge zrobil. 2. własny- marzenie 3/4 wspolrodakow. 3. do zwieszania nosa. 4. masz babo ! 5. jeden z glownych portow na Honsiu. 6. już niedlugo, bo 22-go stycznia mozesz zlozyc mu zyczenia imieninowe. 8. obrzdy, ktore moga sledzic wszyscy posiadacze TV 11. prezent 12. o uprawie roli i roslin wiedza. 13. przyrumieniony naleśnik z mieskiem w srodku. 14. cos z duszonych podrobow. 18. wymaga sie od niej zachowania proporcji i dobrego smaku. 20. matka glupich. 22. pachnaca, niepozorna na klombie. 23. z prawem jazdy na sloniu. 25. zwierzak Ameryki Poludniowejz niewielka traba. 27. spokojnie patrzy, jak rozacze walczą o nie.

Pomiedzy Czytelnikow, ktorzy nadesla poprawne rozwiazania krzyzowki nie bedziemy rozlosowywac zadnych nagrod poniewaz jako mlode pisemko nie posiadamy jeszcze na nie zadnych funduszy. Niemniej jednak, mamy zamiar wprowadzic ten zwyczaj w przyszlosci gdy chociaz 3/4 naszych adresatow zaprenumeruje "TAK I NIE".



**Komunikat
zamieszczony na
prośbę Zarządu
Zjednoczenia
Polskiego w RPA.**

W dniu 8 lutego br. odbędzie się w Klubie Polskim spotkanie z Panem J. Rutkowskim - charge d'affaires Ambasady RP w Gabaronne. Będzie ono dotyczyło wszelkich spraw konsularnych i paszportowych. Będzie to też niewątpliwie doskonałym forum dla wymiany myśli i poglądów na temat roli Polonii w warunkach nowej, budującej demokracje Polski.

Zarząd gorąco zaprasza wszystkich na to spotkanie.

Występy aktorki polskiej, Marii Dłuzewskiej, w klubie polskim.

Niedziela 11 - go lutego o godz. 18.00
KLUB POLSKI
wstęp R-10

**MONODRAM "PRZADKA"
Deklamacje poezji współczesnej
Sytuacja w Polsce i rozwój kultury**

Maria Dłuzewska po uzyskaniu dyplomu aktorskiego występowała w teatrach dramatycznych w Szczecinie, Gdyni i warszawskim Teatrze Popularnym. Od 1982-go roku gra wyłącznie w spektaklach poza cenzurą. Jednym z wielu jej osiągnięć jest założenie teatru przy kościele w Ursusie. Występują tam najwybitniejsi polscy aktorzy z Hanka Skarżanka i Gustawem Holoubkiem na czele.

"TAK I NIE" SUBSCRIPTION SERVICE

I would like to subscribe to "Tak i nie"

1 Year R-25.00

2 Years R-40.00

Surname: _____

Address: _____

City : _____ **Post code:** _____

Tel : _____

PAYMENTS BY CHEQUE MADE TO : POLISH CULTURAL CENTRE

"Tak inie" is published every 2 months by : The Polish Cultural Centre, P.O.Box 39 1069, Bramley 2018, Johannesburg, South Africa.

Ja _____ (imie, nazwisko)

nijez podpisany, mieszkający w:

adres _____

Miejscowosc: _____ **Kod pocztowy :** _____

Tel. domowy : _____ **Tel. w pracy:** _____

Proszę właściwe władze Rzeczypospolitej Polskiej o otwarcie w Republice Południowej Afryki oficjalnego przedstawicielstwa zajmującego się sprawami obywateli polskich mieszkającymi w R.P.A.

_____ podpis

STOP ! NIE ZAPOMNIJ O PRENUMERACIE